ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 9. SIERPNIA 1913 ROKU NR. 32.

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr:
Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Z chwili.

„Jeśli się Bóg nie zmiłuje, a nie zaświeci stałą pogodą, spadnie na kraj nasz wróg najstraszniejszy — głód“.

Oto westchnienie i obawa jaka się wydobywa z piersi milionów, a zwłaszcza ludu wiejskiego. Boć naprawdę przeżywamy chwile straszne, niebywałe. Od roku już prawie deszcz i deszcz bez końca. Szkody, wyrządzone przez ciągłą słotę i wylewy idą już w setki milionów, a raczej są wprost nie do obliczenia, niepowetowane. Gdyby przynajmniej teraz stała zaświtała pogoda, jeszcze wiele uratowaćby można, jeszcze byłaby nadzieja jakich takich zbiorów w zbożu i w ziemniakach. Tymczasem jeden dzień niby to pogody, przynosi kilkudniowe deszcze i ulewy, słoneczko choć czasem zajaśnieje zrana, to takie niepewne, zamglone, nie wróży odmiany na lepsze.

Dosyć już dał się i daje we znaki rok poprzedni, rok ciągłych obaw przed wojną, przesilenia, drożyzny i różnych klęsk, a tu na domiar nieszczęścia, rok obecny jeszcze gorszy. Odczuwają to wszyscy, ale chyba najbardziej i najboleśniej klęska słoty i wylewów dotyka lud wiejski, który bezpośrednio patrzy na zmarnowane już i marniejące plony swej pracy.

Nie rozpaczać jednak: Bóg zasmucił, Bóg pocieszy. Bywały różne już czasy. Ludzie starsi pamiętają je, a młodsi wiedzą o nich z opowiadania. Mieliśmy też lata lepsze, trzeba przyjąć i gorsze. Z zdwojoną energią i z tem większym hartem ducha stawić czoło nieszczęściu i biedzie. Największą pomoc po Bogu, znajdziem w nas samych.

Nieszczęście zbliża ludzi ku sobie, uczy doświadczenie. Klęski obecne niech będą hasłem i podnietą do wzajemnej, wspólnej pracy dla odwrocenia ich następstw. Wielki miłośnik ludu pracującego, Raiffeisen, twórca spółek oszczędności, założył pierwszą taką spółkę właśnie w latach ogólnych klęsk. Niedola i potrzeba wzajemnej pomocy skupiła ludność koło tego dzieła, które wkrótce stało się błogosławieństwem wiosek bawarskich, a później wszystkich krajów.

W kraju naszym mamy takich spółek około półtora tysiąca. Dobroczynna działalność ich znana powszechnie. Zwracamy atoli uwagę na nie w tym właśnie czasie, bo zadanie ich teraz, w roku klęski, najdonioślejsze. Ani rząd ani kraj nie dadzą, nie przyjdą ludności wiejskiej z tak wydatną pomocą, jaką dać jej mogą własne Spółki oszczędności. Ludzie inteligentni niech ujmą w swe ręce ożywczą ich działalność, niech niosą pomoc radą, czynem, współdziałaniem z ludnością wiejską.

Sam zaś lud najdzielniejszą zgotuje sobie pomoc, gdy w Spółkach oszczędności i pożyczek zjednoczy się ku wzajemnej obronie, gdy w nich umieszczać będzie każdy swój grosz zbędny choćby tylko chwilowo. Jedna korona, złożona do Spółki, wespół z innemi uczyni setki, tysiące, miliony, które posłużą na ratunek kraju całego.

Odzywamy się zwłaszcza do wychodźców zamorskich, do tych setek tysięcy naszych robotników w Prusach, Danii, Francyi i innych krajach, by zarobiony grosz swój odsyłali do wiosek swych rodzinnych i oddawali go do Spółek oszczędności. Jeżeli zawsze tak czynić winniście, to tembardziej w roku obecnym, w roku klęsk. Wymaga tego od Was miłość chrześcijańska, miłość najbliższych, cierpiących niedostatek. Będzie to podwójna korzyść: pomoc dla swoich przez pożyczkę, a oszczędność dla

Was samych. Grosz „okrągły", toczy się łatwo, nie zawsze tak, jakby należało, oddany zaś do Spółki, będzie bezpieczny.

Wydatna i prawdziwie chrześcijańska opieka nad ludem przez Spółki oszczędności tem bardziej nakazana w roku klęski, bo z niedoli ludu umieją korzystać lichwiarze, nadskakując ze swą złowrogą uczynnością. Cała sieć pająków ze swoimi banczkami czyha na chłopa, by go złowić. Potrzeba to wielki pan, nic dziwnego tedy, że ten i ów, nie znajdując gdzieindziej pomocy, rzuca się w objęcia lichwiarskiej pijawki. Biada zaś temu, kto się omotać lichwie dozwoli. Osobliwie wekslowe pożyczki, to zabójstwo dla chłopa-rolnika. Strzedz się weksla jak nieszczęścia!

Wadą naszą polską jest owo zdanie: „jakoś to będzie". Tej wadzie podlega przedewszystkiem lud wiejski; najpilniejsze sprawy odkłada na później, na jutro. Niejedna sprawa dziś załatwićby się dała małym trudem i małą pracą, pozostawiona na później, wymaga ogromnego nakładu, a niekiedy sprowadza nieszczęście, ruinę. Kto zawczasu nie myśli o usunięciu grożącego mu nieszczęścia, ten sam nieszczęście swe powiększa i przywołuje. Gdy tedy widmo niedostatku grozi, trzeba zawczasu mu zabiegać, zawczasu szukać ratunku, zabezpieczyć się póki taniej i łatwiej to i owo nabyć, aby przez odkładanie i opuszczanie się w większą nie popaść niedolę. Taką przezorność nakazuje zdrowy rozsądek, dobra gospodarka. Tej przezorności brak nam wielki, dlatego sami powiększamy swoją biedę.

Wszystkim znowu przyświecać powinna ta piękna i gospodarna cnota a tak nam zawsze potrzebna — oszczędność. Co mogło uchodzić w czasach lepszych, na co można było sobie pozwolić w latach urodzaju, tego nie wolno w roku klęski. Huczne, taneczne wesela, chrzciny, gościny, wszystko to zbyteczne i niepotrzebne, zatem zarzucić je, skasować. Grosza dużo zostanie na ciężkie czasy! Tembardziej zaś omijać szynki, karczmy, loteryę i wszelkie zbytki, które wyciągają grosz z kieszeni i zdrowie rujnują. Dziwna to rzecz, że szynki klęski nie odczuwają żadnej, dla nich zawsze lata urodzajne a jak ludzie mówią, nawet coraz urodzajniejsze. Znikła propinacya, lecz pijaństwo miasto zmniejszyć, powiększa się nawet po wsiach. Niechże rok klęski dla rolników, będzie także rokiem klęski dla — szynków! Również dochód państwa z tytoniu coraz większy, zmaga się z roku na rok. A przecież „palenie to nie jedzenie", zarzucić tedy papierosy, fajki bodaj na ten rok klęski, a grosza wiele pozostanie na co innego, potrzebniejszego niżeli tytoń. Ojcowie, dajcie przykład synom!

Oglądanie się na pomoc rządu, chyba nikogo nie nasyci ani wzbogaci. To, co rząd udzieli, nie starczy nawet na owinięcie jednego palca. Trąbiono po gazetach, że rząd przeznacza 30 milionów dla Galicyi na ratunek wskutek klęsk słoty i powodzi. Wnet z 30 milionów zrobiło się tylko 5, ale to okazało się bajką, gdyż w rzeczywistości rząd oddał namiestnikowi — 800 tysięcy koron. I to ma starczyć na poratowanie całego kraju! Wór śmiechu taka pomoc warta! A jednak ten rząd, który tyle wyciąga milionów z naszego kraju, inaczej winien go traktować, skuteczniejszą obmyśleć pomoc! Może też posłowie nasi zechcą upomnieć się u rządu, by na nas inaczej spoglądał, może wreszcie nędza w kraju zniewoli ich, by raz przecie zmusili rząd do budowy obiecanych kanałów, dróg, mostów i innych budowli państwowych!

Urzędy gminne mają obowiązek pilnować, by wczas i dokładnie były obliczone i podane władzy rozmiary klęsk, wyrządzonych przez powodzie i przez słotę. Sami zresztą gospodarze niech pamiętają o tem i zmuszą urząd gminny, aby się zajął tą sprawą.

Wszelka ta jednak pomoc tak ze strony rządu jak kraju choćby nawet była bardzo wydatną, będzie kroplą w morzu wobec rozmiarów klęski. Szkody bowiem ogromne i nieobliczalne groźną gotują przyszłość. Dlatego, powtarzamy, największej pomocy szukajmy w własnej pracy, zapobiegliwości i oszczędności, by przetrwać te ciężkie chwile, które nam rok obecny zgotował. W Bogu nadzieja — przetrwamy je.

t

Z polityki światowej.

Lato tegoroczne należy pod dwoma względami do zupełnie wyjątkowych. Po pierwsze, dokuczają i niszczą nas straszliwe i ciągłe słoty, jakich najstarsi niepamiętają ludzie, po wtóre zaś w porze, w której zwykle na polu politycznem panuje zupełny spokój, a dyplomaci jadą na wypoczynek, to teraz odwrotnie, objawia się ruch wprost gorączkowy i rozgrywają się wypadki, posiadaące historyczną donioslość.

Łudziliśmy się wszyscy jakiś czas na wiosnę, że po zawarciu pokoju z Turcyą, ustąpi nareszcie powszechne naprężenie i zastój, a ludność będzie mogła powrócić do swoich spokojnych zajęć. Tymczasem znowu stało się inaczej, aniżeli wszyscy przypuszczali. Po pierwszej wojnie bałkańskiej przyszła wojna druga, a stosunki polityczne zamiast się utrzeć, zaogniły się jeszcze bardziej.

Trzeba przyznać, że zalecana ciągle przez Moskali solidarność słowiańska zdała egzamin nie lada. Zaledwie się bracia Słowianie z Turkami załatwili, natychmiast zwrócili się sami przeciwko sobie. Zamiast podzielić się spokojnie i uczciwie wyzwolonemi z niewoli tureckiej krajami, wedle zasad sprawiedliwości, to postąpili Bułgarzy, Serbowie i Grecy tak,

jak postępują zwykli złodzieje i rabusie. Każdy po rabunku pragnie sam zabrać najwięcej, a towarzyszy puścić z kwitkiem, zaczynają się więc bić i mordować między sobą. To samo stało się teraz w bałkańskiej polityce, skoro tylko uporali się „bracia Słowianie z Turkami, a już rozpoczęły się graniczne walki, które po wystąpieniu także i Greków, doprowadziły do okrutnej a bratobójczej wojny. Mordują się więc teraz „bracia Słowianie" między sobą, zachowując się przytem jak dzicy barbarzyńcy.

Wojna druga bałkańska jest zaiste stokroć gorszą i okrutniejszą od pierwszej. W jesieni rozpoczęły wojnę narody uciśnione ze swoim wiekowym tyranem Turkiem i wyzwoliły się ostatecznie. Była to wojna, podjęta za prawo i wolność. Wojna zaś druga bałkańska jest hańbą ludzkości, dowodzi ona, że ci, co się bili za wolność, nie lepsi są od swoich tyranów, że niby chrześcijanie w niczem nie różnią się, a może nawet przewyższają w dzikości, niewiernych mahometan. Co się dzieje na obecnym terenie wojny, to jest po prostu straszne, żadne pióro tego opisać nie może. Bułgarzy, Serbowie i Grecy poprzysięgli sobie wzajemną zagładę, nie tylko więc, że w bitwach pada ich tysiące, ale w dodatku nie oszczędzają ani kobiet, ani starców, ani dzieci, Bułgarzy cofając się, tępią wszędzie i znęcają się nad ludnością grecką. Grecy zaś i Serbowie odpłacają im pięknem za nadobne. Dokonywa się więc teraz na Bałkanach straszliwa rzeź ludzka, jakiej od dawien dawna świat nie pamięta. Europa zaś nibyto cywilizowana, patrzy na to wszystko i znosi to obojętnie na własną hańbę. Mocarstwa europejskie, zamiast wystąpić energicznie, zabronić bałkańskim zbójom bratobójczych walk, to nic innego nie robią, tylko intrygują i dołki kopią jedne pod drugiemi, pragnąc wyzyskać powszechny na Bałkanach chaos na własną tylko korzyść. Jedno słowo potężnych europejskich mocarstw wystarczyłoby, aby na nieszczęsnej bałkańskiej ziemi zapanował spokój, ale słowo to nie odzywa się. Nie odzywa się zaś dla tej prostej przyczyny, że mocarstwa same siedzą jakby na beczkach z prochem i obawiają się, aby jakiś śmielszy krok nie spowodował powszechnej europejskiej wojny.

Jak istotnie niebezpiecznem jest położenie, to dowodzi tego najlepiej wystąpienie Rumunii i Turcyi. Rumunia w czasie pierwszej wojny bałkańskiej siedziała cicho. Teraz, skoro niedawni sprzymierzeńcy pobili się między sobą, postanowiła skorzystać ze sposobności i także coś dla siebie zagarnąć. Za przykładem zaś Rumunii poszła pobita i rozgromiona Turcya. I ona rzuciła się na Bułgaryę, odbierając jej Kirkilisse i Adryanopol, które tyle bohaterskich wysiłków Bułgarów kosztowały.

Bułgarya w strasznem zaiste znajduje się położeniu. Ze wszystkich stron otoczona wrogami, pobita i zgnębiona przedstawia pożałowania godny obraz upadku i zniszczenia. Nikt lepiej i szczerzej od nas Polaków nie odczuwa takiego położenia Bułgarów. I nas bowiem chciwi sąsiedzi obdarli ze wszystkiego i zniszczyli. To samo co nas spotkało od „braci Słowian", którzy połączyli się z największymi wrogami Słowiańszczyzny z Niemcami, aby nas zniszczyć i wytępić, to samo spotyka teraz Bułgarów. Słowiańscy Serbowie w sojuszu z wrogami Słowian Grekami i Turkami, dybią na zgubę słowiańskich Bułgarów. Oto widowisko godne tego drugiego, jakie przedstawiają nibyto słowiańscy Rosyanie, wierni sojusznicy Niemców w tępieniu słowiańskch Polaków. Doprawdy, że chyba klątwa jakaś ciąży nad tą nieszczęsną słowiańszczyzną. I jak tu marzyć wobec tego o odegraniu w przyszłości jakiejś roli dziejowej przez słowiańskie narody, skoro one same między sobą pogodzić się nie mogą i wzajemnie się wyniszczają. Właśnie dwa najbardziej cywilizowane i niewątpliwie najtęższe narody słowiańskie, to jest Polacy i Bułgarzy w najcięższem znajdują się położeniu, skazywane przez własnych braci na upadek i poniżenie.

Podobieństwo między nami a Bułgarami i w tem także się jeszcze objawia, że naród sam nic nie zawinił, żołnierz, tak polski niegdyś, jak bułgarski teraz, bił się po bohatersku i wspaniale odnosił zwycięstwa, ale cóż z tego, kiedy zła polityka zniweczyła owoce zwycięstw. Znaleźli się i tu i tam zdrajcy, którzy zaprzedali i zaprzepaścili Ojczyznę. Dokonali tego w Polsce Targowiczanie, dokonał Branicki i Szczęsny Potocki, w Bułagryi zaś na takie same drogi wszedł Danew i jego moskalofilskie stronnictwo. Zaprzedał Danew Bułgaryę Rosyi i liczył na to, że Rosya nie dopuści do uszczuplenia potężnej na Bałkanach Bułgaryi. Dlatego z nikiem się Danew nie układał, lekceważąc sobie zarówno Serbów, jak Greków i Rumunów, co do Turków zaś powodując się naiwną wiarą, że skoro pokój zawarli, to będą siedzieli cicho. Tymczasem wszystkie te rachuby okazały się złudnemi, opieka Rosyi nie dopisała. Rosya zdradziła słowiańską Bułgaryę, tak samo jak nas zdradziła, król zaś bułgarski Ferdynand, którego dotąd wszyscy mieli za bardzo mądrego, okazał się takim samym niedołęgą, jak nasz Stanisław August. Daremnie obaj królowie płaszczyli się przed Rosyą, nic im to nie pomogło. Oby tylko Ferdynand bułgarski nie skończył tak samo, jak polski król Stanisław August, to jst jako wygnaniec i rosyjski rezydent w Petersburgu. Taki spotyka koniec tych, co liczą na Rosyą. Czyż przykład Polski i Bułgaryi nie nauczy nareszcie Słowian rozumu. Czyż nie otworzą się im oczy i nie przekonają się, że na Rosyę Słowianie w niczem liczyć nie mogą. Rosya bowiem łudzi ich tylko i kłóci między sobą, aby mogła tem łatwiej kiedyś nad nimi zapanować. Jak niegdyś szczuła i do dziś dnia szczuje Rusinów na Polaków, tak teraz podszczuła wzajemnie na siebie Serbów i Bułgarów. Oto opiekunka Słowian!

Bałkański zamęt sprawił mocarstwom wiele kłopotu. Najwięcej zaś popsuła mocarstwom szyki Turcya, która nagle zerwała się do działania i zajęła na nowo Adryanopol Co tu teraz z tem zrobić? — pytają dyplomaci. Pozostawić Turcyę w Adryanopolu, znaczyłoby obniżyć powagę mocarstw do zera, wszak pod ich opieką zawarty został w Londynie pokój. Któż jednak ma wypędzać Turków z Adryanopola? Rosya rwie się do tego, ale inne mocarstwa nie chcą się na to zgodzić, bo się lękają, że w takim wypadku Rosya do reszty zapanuje nad Bułgaryą, do Armenii zaś Niemcy bezwarunkowo Rosyi puścić nie chcą.

Dalszą ważną i ciekawą stronę obecnego położenia jest fakt wysunięcia się Rumunii na pierwszy plan bałkańskiej polityki. Rumunia, rządzona bardzo mądrze od blizko 50 lat przez obecnego króla Karola ujęła nagle ster spraw bałkańskich w swoje ręce. W stolicy Rumunii w Bukareszcie zebrała się konferencya pokojowa, przybyli na nią delegaci Serbów, Czarnogórców, Greków i Bułgarów. Rumunia wytargowała już dla siebie od Bułgaryi wszystko, czego chciała, to jest przesunięcie granicy niemal aż do Warny i odstąpienia około 9000 kilometrów kwadra-

owych, teraz zaś usiłuje doprowadzić do zawarcia pokoju między Bułgarami z jednej a Serbami i Grekami z drugiej strony. Czy jej się to uda, to się dopiero pokaże. Sprawa jest jednak bardzo wątpliwa, w interesie bowiem Rosyi nie leży wcale, aby pod opieką Rumunii przyszedł do skutku pokój i, aby Rumunia stanęła na czele bałkańskiej federacyi. Prawdopodobnie przeto Rosya nie przestanie podszczuwać Serbów i Greków, a Bułgarów zachęcać do oporu. Niech się mordują dalej, aż nareszcie wkroczy Rosya i zrobi porządek.

Trzeba przyznać, że położenie Austro-Węgier skutkiem ostatnich wypadków na razie się polepszyło. Tak groźny dla Austryi związek bałkański rozbitym, w dawnej postaci stał się już niemożliwy. Jestto korzyść wielka, niebezpieczeństwo południowe nie znikło wprawdzie, ale się zmniejszyło. Gdyby zaś nowy zwązek bałkański przyszedł do skutku pod przewodnictwem Rumunii, to niebyłby on może dla Austryi taki groźny.

Chociaż kto wie?

Niedawno nadeszła z Petersburga wiadomość bardzo ważna, na którą jednak w Europie mało zwrócono uwagi. Mianowicie: syn rumuńskiego następcy tronu Ferdynanada, dwudziestoletni książe Karol, ma się żenić z córką cara Mikołaja II., księżną Olgą. Skoro do tego przyjdzie, to wejdzie dwór rumuński w najściślejszy związek z dworem petersburskim. Przyszła królowa rumuńska będzie Rosyanką. Może z tego łatwo wyniknąć zupełna zmiana kierunku polityki rumuńskiej i przechylenie się jej na stronę Rosyi. Gdyby to się stało, to biada Austryi, która do tego czasu mogła liczyć przynajmniej na Rumunię! Otoczona wówczas że wszech stron wrogami, uległaby Austrya niewątpliwie w nierównej walce.

Na razie nastąpiło pewne widoczne zbliżenie się między Austryą a Rosyą. Oba mocarstwa działają równolegle i nie chcą dopuścić do zbytniego uszczuplania Bułgaryi. Możliwem skutkiem tego jest, iż przyjdzie wkrótce do jakiegoś uspokojenia i ułożenia się stosunków do jakiegoś uspokojenia. Daj Boże, aby to się nareszcie raz stało, bo doprawdy, że trudnoby przyszło wytrzymać już długo w takich warunkach, jakie obecnie panują. Austrya nawet bez wojny upadnie, bo zubożeje tak, że stanie do jakiegokolwiek działania ekonomicznie nie zdatną.

Przed zawarciem pokoju.

Konferencya pokojowa w Bukareszcie, trwająca od ubiegłego wtorku, zakończy się niezadługo jak można sądzić zawarciem pokoju pomiędzy poważnionymi sojusznikami.

Pierwszym czynem tej konferencyi było **zawieszenie broni.** Była to rzecz konieczna, bo trudno było prowadzić obrady pokojowe przy huku dział. Dość się już krwi nalało na Bałkanie i wszelki jej dalszy przelew byłby poprostu zbrodnią. Zrozumieli to i najbardziej zacięci wrogowie Bułgaryi, mianowicie Grecy, którzy jeszcze w sam dzień zawarcia zawieszenia broni uderzyli na Bułgarów pod Dżumaja i odnieśli nad nimi wielkie zwycięstwo. **Bitwa pod Dżumaja kosztowała Greków i Bułgarów około 6000 zabitych i kilku tysięcy rannych,** a była w zupełności bezcelową, bo przecież Grecy wiedzą dobrze, że zdobytej Dżumai nie zatrzymają, że muszą ją opuścić i że na jej zatrzymanie nie zgodziłyby ty Rumunia i mocarstwa. Bitwa tą była więc co najmniej niepotrzebną, a jeżeli Grecy się na nią zdecydowali, to tylko dlatego, że mieli nadzieję, iż to zwycięstwo unaoczni Bułgarom ich fatalne położenie i zmusi ich do większych wobec Grecyi ustępstw.

Serbowie również w dniu zawieszenia broni staczali **bitwy pod twierdzą bułgarską, Widdyniem,** co więcej, na drugi dzień po zawarciu zawieszenia broni bombardowali jeszcze tę twierdzę, oświadczając, że nic nie widzą o tem, jakoby zawieszenie broni nastąpiło.

Wśród takich okoliczności rozpoczęła konferencya bukareszteńska naprawdę pokojowe układy.

Jak było do przewidzenia, **najgładziej poszły układy Bułgaryi z Rumunią.** Rumunia wprawdzie powiększyła trochę swoje żądania, zażądała paręset kilometrów kwadratowych terytoryum bułgarskiego więcej, aniżeli się domagała przedtem, ale trzeba przyznać, że była w żądaniach swoich skromną i nie chciała wykorzystywać rozpaczliwego położenia, w jakiem się znajdowała Bułgarya pomimo, iż wojsko rumuńskie wspaniale uzbrojone, świeże i niezmęczone, gotowe każdej chwili do boju, znajdowało się w odległości zaledwie czterech mil od stolicy Bułgaryi, Sofii. Bułgarzy zresztą wiedząc o tem, że Rumunii chodzi naprawdę o to, ażeby wszystkie państwa na Bałkanie były mniej więcej jednakowo silne, by jedno nie zagrażało drugiemu, woleli bez targu ustąpić kawałek terytoryum i w ten sposób pozyskać sobie przyjaźń Rumunii, bo ta przyjaźń podczas układów pokojowych ze Serbią i Grecyą, mogła im być bardzo potrzebną i pożądaną. Bułgarzy wiedzieli, że odstępując Rumunii pas ziemi na dziesięć kilometrów w głąb Bułgaryi od linii Turtukaja-Balczik i zyskując sobie jej przyjaźń, równocześnie zyskują sobie w Rumunii jedynego sojusznika i obrońcę przed zachłannością Serbów i Greków. Więc też pokój Bułgaryi z Rumunią został w rzeczywistości zawarty już w niedzielę, to znaczy w piątym dniu obrad konferencyi pokojowej.

Trudniej natomiast idą układy ze Serbią i z Grecyą. Obaj ci sojusznicy idą ręka w rękę, nawzajem popierają swoje żądania, a żądana te streszczają się w tem, **by Bułgarów wyrzucić prawie zupełnie z Macedonii** i wybrzeży morza Egejskiego, którego chcą im zostawić tylko kawałeczek między portem Dedeagacz a miastem Enos, kawałek bez znaczenia i bez wartości prawie dla Bułgaryi. Serbia przedłożyła w piątek Bułgarom swoje warunki, ale warunki te były tak ciężkie, tak wyrzucały Bułgarów w zupełności nawet z tych części Macedonii, które są zamieszkane wyłącznie przez ludność bułgarską, że **delegaci pokojowi bułgarscy te warunki odrzucili.** Wobec tego Serbowie w niedzielę przedłożyli nowe warunki, trochę lżejsze, ale jednak tak czy tak jeszcze za daleko idące, tak, że Bułgarzy **znowu je odrzucili.**

Równocześnie ze Serbią przedłożyła w piątek swoje warunki Grecya. I właśnie **Grecy przedłożyli warunki najcięższe.** Armia grecka, która w gruncie rzeczy nie odznaczyła się tak wielką dzielnością, bo przecie liczyła 120,000 ludzi, a walczyła z 30 tysięcznym oddziałem generała Dmitrjewa, stoczyła wprawdzie 22 bitwy, ale wygrać w tych bitwach nie było trudno, skoro przeciwnik był nie mniej ni więcej, tylko cztery razy słabszy. **Mimo to jednak jednak żądania Grecyi były tak wygórowane, że obudziły niesmak nawet w całej Europie i to nie**

tylko wśród ludów europejskich, sympatyzujących z Bułgarami jako istotnymi pogromcami Turcyi, ale nawet w kołach dyplomatycznych, nieczułych na wszelkie litości i nieprzystępnych żadnym czułościom. Grecy uparli się przy tem, że nie dopuszczą Bułgarów do morza Egejskiego, a w każdym razie nie dopuszczą ich do portu Kavallą, któryby mógł kiedyś stać się bardzo silnym rywalem portu salonickiego. **O tę Kavallę toczy się właśnie najzaciętszy opór.** Trzeba dodać, że mocarstwa z wyjątkiem Francyi są za tem, że port ten musi dostać Bułgarya. Delegat grecki Venizoles oświadcza natomiast, że bez Kavalli nie może wracać do Grecyi.

W ciągu układów przekonały się jednak państwa wojujące, że wolą mocarstw jest niedopuścić do zbytniego osłabienia Bułgaryi. Przekonały się o tem, że gdyby pokój zawarty został zbyt ciężki dla Bułgaryi, to **mocarstwa przeprowadzą rewizyę traktatu pokojowego**, a na tej rewizyi z pewnością ani Serbia ani Grecya dobrzeby nie wyszły. Wyłoniła się więc konieczność długich targów i długich układów, a tem samem konieczność dłuższego zawieszenia broni. Termin pierwszego zawieszenia broni upłynął we wtorek po południu, delegaci więc już w poniedziałek uchwalili, **przedłużyć zawieszenie broni o trzy dni.** Przez ten czas oczywiście wszystkie sprawy sporne nie zostaną załatwione, ale niewątpliwie dojść może do jakiego takiego zbliżenia, które umożliwi dalsze przedłużenie zawieszenia broni i stateczne zawarcie pokoju. W każdym razie jest nadzieja, że **pokój zostanie już niedługo zawarty**, bo do nowej wojny nie dopuści ani Rumunia, będąca dzisiaj istotnie przodującem państwem na Bałkanie. Zresztą wszystkie państwa bałkańskie są już zbyt wyczerpane wojną, aby się miały narażać i mordować razem dalej.

Podczas gdy w Bukareszcie toczą się układy o pokój, w Adryanopolu Turcy wzmacniając stare forty, zbroją się i przygotowują nawet na wszelkie możliwe wypadki z mocnem postanowieniem nieoddania Adryanopola Bułgarom. Wojsko tureckie w Adryanopolu **złożyło przysięgę, że Adryanopola nie odda i raczej zginie**,, aniżeli z Adryanopola wyjdzie. Rząd turecki, ulegając naciskowi armii, również dzisiaj nie chce słyszeć o opuszczeniu Tracyi i Adryanopola.

Sprawa adryanopolska schodzi jednak wobec układów pokojowych w Bukareszcie na plan drugi. Wiadomo, że mocarstwa wszystkie bez wyjątku postanowiły czuwać nad tem, by Tracya i Adryanopol przypadły Bułgaryi. Niewiadomo, jak tę swoją wolę mocarstwa przeprowadzą, tembardziej, że nie są między sobą zupełnie zgodne, ale to wiadomo, że wcześniej czy później potrafią zmusić Turcyę do poddania się ich woli. O jakiemś zbrojnem wyrzuceniu Turków za zajętych przez nich z powrotem miejscowości, nie ma mowy, tak samo jak nie ma mowy o wywarciu na Turcyę zbrojnego nacisku w Azyi mniejszej. Do wystąpienia Rosyi na własną rękę w Azyi, a zresztą tego niedopuszczą Niemcy, którzy boją się poprostu wystąpienia Rosyi na własną rękę w Azyi, a zresztą Prusy zawsze stały po stronie barbarzyńców i były jedynym przyjacielem Turcyi, naprawdę szczerym, w Europie. Natomiast **Austro-Węgry, które** jak się obecnie okazuje, **podjudziły Bułgaryę do wojny ze Serbią**, przekonane, że w ten sposób zniszczą Serbię, które więc ponoszą winę całego strasznego upadku Bułgaryi, gotowe są nawet wystąpić zbrojnie przeciw Turcyi, aby uratować bodaj cząstkę znaczenia swojego w Bułgaryi. Rosya oświadczyła, że **Adryanopol pozostanie przy Bułgaryi**, no, a wiemy z doświadczenia, że Rosya swoją wolę przeprowadzić potrafi.

Dopiero po zawarciu pokoju w Bukareszcie sprawa Adryanopola wejdzie na porządek dzienny. I sprzymierzeńcy muszą się dzisiaj liczyć z tem, że nawrót Turków do Tracyi, może w najbliższej przyszłości stać się niebezpiecznym i dla Grecyi i dla Serbii. Być więc może, że dożyjemy jeszcze jednej wojny bałkańskiej, wojny, w której wszyscy sojusznicy na nowo pogodzeni, wystąpią przeciw Turcyi. Bo gdyby Turcya uparła się i nie chciała oddać Adryanopola, to nie ma dwóch zdań, że powtórzyłby się skandal taki, jaki był ze Skutari i że jedynym środkiem załatwienia tej sprawy byłoby wspólne wystąpienie zbrojne wszystkich państw bałkańskich jeszcze raz przeciw Turcyi. Jak się ta sprawa rozwinie w najbliższej przyszłości, tego dziś przewidzieć nie można.

LISTY.

List ks. Piotra Halaka, **proboszcza w Gręboszowie do p. Jakóba Bojki, posła do Sejmu i Rady państwa!**

Szanowny Panie Pośle!

Jest polskie stare przysłowie: „Przed przyjaciołmi brońże mnie Panie, bo z nieprzyjaciołmi sam dam sobie radę“. Kto przeczytał artykuły w „Przyjacielu Ludu“ księdza ludowca, a jest zwolennikiem stronnictwa Twojego, P. Pośle, a szczególniej nr. 27, to powiedzieć musi, że ani artykuły Kaźmierczaka, ani Janojcy czy Grabowskiego nie zdyskretują tyle u ludzi dobrej woli stronnictwa i samego pisma, co ów artykuł księdza ludowca. Pisze ów ksiądz i zaleca bardzo liberalizm.

Byśmy zrozumieli, to najprzód musimy określić znaczenie złowa „liberalizm“. Otóż słowo liberalizm pochodzi od łacińskiego słowa „liber“ a znaczy „wolny“. Wolnośc — piękne to słowo, i jedna z pieśni naszych mówi:

„Polak wolnością żyje, do wolności wzdycha,
Bez niej jak kwiatek, bez rosy usycha“.

Wolność polityczna winna być dla każdego narodu, by każdy naród w granicach od Pana Boga mu nakreślonych rozwijał się i spełniał dane sobie przeznaczenie, by nie był uciskany, tłumiony, ale dziś, jakżeż haniebnie spaczone to hasło liberalizmu narodowego.

Z wszystkich narodów, powiadają Niemcy, że są narodem wielce liberalnym, a tymczasem ten liberalizm czyli tę wolność okazują w wolności tępienia Polaków w rabowaniu im ziemi, języka i religii. Okazują liberalizm w swawoli, w swojem „siła przed prawem“, w swojem „ausrotten“ — wytępić Polaków. Oto modny liberalizm.

Powinien być liberalizm religijny, czyli tak zwana tolerancya religijna, żeby gwałtem ktoś nie był prześladowany i przeprowadzany z religii jednej do drugiej, ale ten liberalizm nie może przedzierżgnąć się w indyferentyzm, czyli w obojętność religijną, która mówi: „wszystko mi jedno, w co kto wierzy“, bo wtedy musiałbym wpaść w sprzeczność z nauka Pana Jezusa, który przyszedł na to, aby dał świadectwo „prawdzie“, prawdę przyniósł i prawdę w kościele zostawił i prawdy rozkazał nauczać.

Powinien być liberalizm etyczny, żebym miał wolność, czynić to lub owo dobre n. p. student, co ukończył gimnazyum, aby miał wolność wyboru stanu, by nie był zmuszony n. p. przez rodziców iść na księdza

i odwrotnie, by przez szykany nie był odwodzony od tego wysokiego i świętego stanu.

Ale i ten liberalizm etyczny czyli obyczajowy musi mieć swoje granice, bo widzisz, Szan. P. Pośle, nie można zgodzić się n. p. na wolność przyorywania cudzych gruntów, a choćby nawet na wolność niszczenia cudzych owoców, nie można zgodzić na wolność opijania się, choćby i za własne pieniądze.

Powinien być liberalizm ekonomiczny, by wolno było każdemu urządzić się, kupić, czy sprzedać, zarobić z jak największą dla siebie korzyścią, a przecież i taki liberalizm zgubnym być może, bo przecież za złe mamy sprzedawczykom, co ziemię, choć własną, hakatystom Prusakom sprzedają, a tak samo i na wschodzie, gdy ją sprzedają Moskalom, a u nas, gdy ją sprzedają żydom.

Powinien być liberalizm i w wyborach, by każdy miał wolność dania głosu na kandydata według swej myśli, a przecież źle robią Polacy, co głosują na Niemca n. p. na Śląsku, na Moskala w Królestwie Polskiem, źle konsekwentnie robią katolicy, co głosują na lutra, mogąc wybrać katolika również dobrego, źle robią katolicy, co wybierają posłem katolika tylko z imienia, a nie z czynu. Trzeba nam być liberalnymi, trzeba nam chcieć wolności i dążyć do niej, ale tej wolności Bożej, wolności opartej na przykazaniach Bożych i kościelnych, bo wolność bez Boga jest swawolą i taka wolność bez Boga zgubiła Polskę. Taką wolność bez Boga wkłada przy wyborach nibyto wolnych, kij i pałkę do ręki przeciw temu, co nie idzie podług myśli jego „jak się stało przy wyborach w Myślenicach, gdzie stronnicy Twej partyi, Szan. P. Pośle, rozbijali głowy stronnikom partyi przeciwnej.

Zdaje mi się zaś, że ks. ludowiec, choć stary, przecież co do liberalizmu niezgodne ma pojęcia z duchem Bożym. Powiada, że nawet najbardziej usprawiedliwiony liberalizm nie znajdzie u księży miłosierdzia, a ja sądzę, że księża to są ludzie najbardziej liberalni, wolni, ale wolnością synów Bożych, chyba, że broń Boże, któryś z nich, stałby się niewolnikiem grzechu, a wtedy biada mu, że tą liberalną poszedł drogą. Prawda, księża muszą być przeciwnikami liberalizmu, ale liberalizmu, co prowadzi do zguby — tego liberalizmu, co się swawolą nazywa, czy to będzie swawola polityczna, czy religijna, czy obyczajowa.

Dziwnie w owym artykule wypowiada się ks. ludowiec, że **„im lud się więcej oświeci a księża będą gorliwsi, tem przepaść między duszpasterzami a owieczkami musi się pogłębić"**. Sądzę, że nie można oświacie większej zniewagi wyrządzić, jak podobnem odezwaniem się. Jakto? oświata ma zwalczać gorliwość księży? Przeciwnie, im ksiądz będzie większy próżniak, zaniedbujący swe obowiązki a nawet gorszyciel, to u oświaty większe będzie miał względy? — to wtedy lud bardziej się do niego zbliży? Oj! Panie Pośle! — od takiej oświaty, coby gorliwość księży potępiała, chroń nas Panie Boże, chroń Boże i lud polski od takich księży! Raczej nie mieć księdza, jak mieć księdza po myśli księdza ludowca.

Ale największą zniewagę ludowi wyrządził ks. ludowiec takim odezwaniem się w wspomnianym artykule: **Chłop polski jest katolikiem ze zwyczaju — czy nim dalej pozostanie, to zależy od stosunku, jak dalej księża z nim będą postępować".**

Kiepskiego Szan. P. Pośle poszukało sobie stronnictwo ludowe kapelana! Tak wielkiej zniewagi, sądzę, że żadenby wróg stronnictwa ludowi polskiemu nie wyrządził, jak ten ks. ludowiec. Jakto, więc chłop polski jest katolikiem ze zwyczaju — nie z przekonania?! Więc wiara katolicka polskiego ludu, to jest wiara zwyczaju, to tak coś, jak niby przyzwyczaił się ktoś chodzić w płóciennicy, ale potem w niej mu trochę zimno i rzuca ją, by wziąć sukmanę, by w niej poparadować a potem znów wdziać pruską marynarkę?! Więc to ksiądz ludowiec, kapelan Twojej partyi, tak sądzi o wierze ludu katolickiego, że wiara to jest przyzwyczajenie? — O biada! biada! temu ludowi, coby miał takiego kapłana, biada temu ludowi, bo widać: ten kapłan albo sam wiary nie ma, albo polskiego ludu nie zna. Jakto?? — dziś ten lud jest katolicki, bo się tak przyzwyczaił a jutro będzie go można odzwyczaić od wiary katolickiej i przyzwyczaić go jakoby do ubrania, by został maryawitą, lutrem, a może i Moskalem schyzmatykiem?! — co za bluźniercze wypowiedzenie się. O ileż mężniejszym od tego ks. ludowca i bardziej katolickim okazał się ów nowonawrócony Japończyk poganin, co do św. Franciszka Ksawerego miał się wyrazić: „wiesz co, Franciszku, jestem o prawdziwości św. wiary katolickiej tak przekonany, że gdybyś ty Franciszku i wszyscy Twoi misyonarze, a nawet Ojciec św. od wiary katolickiej odstąpił, to ja jej nie odstąpię". Liberalizm tedy, w rozumieniu ks. ludowca poprowadzi lud polski do odzwyczajenia się od wiary katolickiej?! Jakto? — tą drogą ma prowadzić lud polski oświata, by się odzwyczaił od wiary katolickiej?! Od oświaty takiej i od takich oświecicieli, co sami odzwyczaili się od wiary katolickiej i innych chcą może odzwyczaić, zachowaj nas Panie! Ale i od takich stronnictw i od takich polityków, co się odzwyczaili od wiary katolickiej i innych do tego odzwyczajenia prowadzą, zachowaj nas Panie! Ale najbardziej, piszę Ci szczerze, Panie Pośle, od takich kapłanów, co może ze zwyczaju są tylko kapłanami a może i od zwyczaju katolikami, zachowaj nas Panie!

Jeszcze jedno: Wasz ks. kapelan zapowiada, że lud polski zbuduje Polskę i bez księży, to znaczy, że w tej Polsce nie będzie księży, a więc nie będzie wiary katolickiej, bo jak nie będzie księży, to wiary nie będzie, bo przecież wiara bez kapłana być nie może.

Pytam się tedy, po co te gadaniny na wiecach waszych, że religię katolicką uważacie za ostoję ludu? że w niej i przy niej chcecie wytrwać, jeżeli gdzieindziej piszecie i mówicie, że się może lud od niej odzwyczaić i że w przyszłej Polsce nie będzie księży, więc nie będzie wiary katolickiej!

Do takiej Polski Pan Bóg nie dopuści! Powstanie Polska, ale powstanie Polska katolicka, a lud polski pozostanie katolickim.

Szanowny Panie Pośle! — by lud pozostał katolickim, to trzeba, aby wierzył po katolicku, aby czynił po katolicku, a norma tego działania jest w Kościele katolickim. Aby zaś powstała Polska katolicka, to muszą być politycy katolicy z przekonania, ale nie z przyzwyczajenia. Musi być szkoła katolicka, a z niej musi iść oświata katolicka, a do starania się o taką Polskę katolicką obowiązany jest każdy pan i chłop i nauczyciel i poseł, a najbardziej ksiądz.

A teraz na końcu przykład z historyi rzymskiej: Był jeden senator w Rzymie, który wiedząc, że miasto Kartagina czyha na zgubę Rzymu, jego ojczyzny, każdą swą mowę kończył temi słowy: „zresztą sądzę, że trzeba zburzyć Kartaginę" — tak i ja Panie Pośle kończę list powtórzeniem: Odnów ducha katolickiego, Panie Pośle, w sobie, niech ten duch katolicki nie tylko w języku, ale i w czynach i w praktyce przejmie Twoje stronnictwo, a wtedy w tym stronnictwie będą nie tylko ludowcy, ale cały lud polski i katolicki — i jego kapłani.

Pełen szacunku ojciec duchowny
Ks. Piotr Halak, proboszcz.

Z wycieczki na Morawę.

Napisał Jan Potoczek, Poseł do rady państwa.

Blizcy nam rodem, mową, wiarą świętą katolicką Morawianie, obchodzili w r. b. od 5 do 13 lipca tysiąc pięćdziesiątletnią rocznicę narodowo religijną, przyjęcia wiary świętej katolickiej z rąk dwóch świętych braci Cyryla i Metodego.

Wszystkie obchody i uroczystości tej rocznicy, odbywały się na Welehradzie (Wielki gród), gdzie święci apostołowie stolicę biskupią założyli i gdzie sami przemieszkiwali.

Chcąc wziąść udział w tym obchodzie i bliżej braci Morawian poznać, pojechałem tam koleją północną aż do stacyi Węgierskie Hradyszcze, skąd półgodzinną powolną jazdą dostałem się do Welehradu dnia 6 lipca około 7 godziny rano. Już zdaleka widać było ogromny kościół i wysokie wieże kościoła św. Cyryla i Metodego na Welehradzie, a z wszystkich stron dążyły mniejsze i większe kompanie pielgrzymów na święte miejsce.

Ubrane w zieleń ulice i wspaniałe bramy pełne chorągwi i flag narodowych mówiły, że tu odbywa się wielka uroczystość, na którą mimo rannej godziny, zebrało się już tysiące ludzi.

Pierwsze moje kroki skierowałem do kościoła, który przepełniony był ludźmi, bo właśnie odbywało się kazanie.

Kościół zbudowany w stylu romańskim, pełen gustownych ozdób, jak rzadko który w naszych kraju. Pomiędzy wielu wspaniałymi malowidłami i rzeźbami wpadają w oko stojące przed wielkim ołtarzem, w naturalnej wielkości wspaniałe figury świętych apostołów Piotra i Pawła i Cyryla i Metodego, jakoteż umieszczone w dwu bocznych ołtarzach w złocistych szklannych trumnach relikwie św. Wiktora męczennika i św. Ludmiły, także w naturalnej wielkości.

Po kazaniu celebrował Mszą św. Arcybiskup z Bułgaryi przed wielkim ołtarzem, a w bocznych nawach i poza kościołem kilku księży rozdawało Komunię św., do której nietylko ogromne mnóstwo ludu wiejskiego przystępowało, ale też i wielu z inteligencyi.

Podczas nabożeństwa i na procesyach śpiewano po największej części znaną i u nas pieśń „Po tysiąckroć my pozdrawiamy Ciebie, o Maryo, Matko Jezusa", którą dobrze wyćwiczone kapele włościańskie cudnie wygrywały, wogóle zachowanie się ludu w kościele i poza kościołem świadczyło o wysoko rozwiniętem poczuciu religijnem. Obchody tę nie kończyły się na samych tylko nabożeństwach kościelnych, — w każdym bowiem dniu na trybunie zbudowanej umyślnie na wielkim placu tuż obok kościoła wygłaszali duchowni i świeccy mowcy religijno patryotyczne mowy, mające na celu złożenie hołdu św. apostołom Morawii, jakoteż obronę wiary świętej katolickiej i narodowości.

Hołdy te składały wszystkie warstwy narodu morawskiego, osobno chłopi i mieszczanie, osobno studenci i inteligencya i t. p. przyczem wszyscy głośno przyrzekali, że wiarę świętą katolicką, którą przynieśli na Morawię św. Cyryl i Metody, zawsze wiernie wyznawać będą.

Z tej samej trybuny (mownicy) przemawiali także przedstawiciele wszystkich katolickich narodów słowiańskich mianowicie: arcybiskup z Bułgaryi, biskup z Bośnii, ks. redaktor z Łużyc, studenci (akademicy) z Chorwacyi it. d. posłowie do Rady państwa i Sejmu morawskiego i wielu innych a między nimi także i piszący ten artykuł. Wszyscy składali hołd św. apostołom Morawii i wyrażali łączność dla wielkiej wszechświatowej idei katolickiej. Głównym inicyatorem tego obchodu i kierownikiem był niestrudzony ks. Stojan, poseł do Rady państwa, zaś jednym z głównych czynników było morawskie rolnicze stronnictwo katolicko-ludowe.

Prezesem tego stronnictwa jest chłop Jan Somalik poseł do Rady państwa.

Właśnie dzień 6 lipca był przeznaczony dla tego stronnictwa na oddanie hołdu św. Apostołom Morawii; około 9 godziny zebrali się na trybunie: zarząd stronnictwa i wielu przybyłych gości, wniesiono też wspaniałą chorągiew stronnictwa, mającą na jednej stronie od góry złocisty promienisty krzyż a pod tem dwie recę ściśnięte, zaś wokoło napis „Związek rolnictwa katolicko-ludowego na Morawie".

Chorągiew tę trzymał ubrany w narodowym stroju poważny chłop morawski, członek zarządu stronnictwa.

Prezes stronnictwa Somalik zabrał pierwszy głos i imieniem stronnictwa przywitał obcych gości, następnie w świetnej mowie imieniem ludu wiejskiego złożył hołd św. Cyrylowi i Metodemu, apostołom Morawy, wezwał naród do wdzięczności dla Boga za świętą wiarę katolicką, którą św. apostołowie na Morawę przynieśli, przestrzegał przed wilkami w owczej skórze, którzy chytrze narzucają się ludowi wiejskiemu na opiekunów i wiarę świętą z serc ludu wyrywają. Mowę swoję zakończył słowami „tobie Panie Jezu Chryste cześć, sława na wieki". Mowa ta wypowiedziana z zapałem wywołała burzę oklasków, dodawała jej blasku i uroku chorągiew stronnictwa, trzymana wysoko obok mowcy prezesa na trybunie.

Chorągiew tę niesiono także i na procesyi przed Przenajświętszem Sakramentem. Po skończonych obchodach i uroczystościach religijno-narodowych, pożegnałem ze łzą w oku miły Welehrad, drogi nie tylko dla Morawian ale i dla wszystkich Słowian, pożegnałem tych posłów, tych prawdziwych zastępców ludu katolickiego morawskiego, którzy umieją nietylko w Parlamencie i w Sejmie bronić doczesnych spraw ludu wiejskiego, ale także i największe dobro jakiem jest nasza święta wiara katolicka umieją godnie ocenić, niosąc wysoko sztandar katolicyzmu przed tym ludem, głęboko religijnym, który ich wybrał swoimi zastępcami.

Powracając z Moraw rozmyślałem po drodze nad tem, co tam widziałem — a bolałem nad tem, co się tu u nas t. j. w naszej kochanej Galicyi dzieje.

Dlaczego to wybrańcy, posłowie naszego katolickiego ludu wiejskiego nie poszli za przykładem Morawian, Słoweńców i t. p. i nie założyli dotąd stronnictwa katolicko-ludowego? Dlaczego to my wstydzimy się tej najgodniejszej nazwy „katolicki?" Dlaczego my tę nazwę przynoszącą zaszczyt innym narodom pokrywamy nazwami „społeczni" „centrowi" „ludowi" i t. p. Dlaczego to nasi przywódcy, wybrańcy katolickiego ludu umieją tylko pisać katolickie programy a idei katolickiej szkodzą gorzej od żydów i innowierców? Kiedyż to lud wiejski katolicki w naszym kraju przejrzy i zrozumie, co jest dla niego trucizną a co chlebem, co jest prawdą a co fałszem i obłudą?

W 1600-letnią rocznicę oswobodzenia Kościoła św.

W poprzednich numerach „Prawdy" czytaliśmy już wiele o niebywałej rocznicy 313 roku, uświęconej ogłoszeniem jubileuszu przez Stolicę Apostolską. Nie myślę więc rozpisywać się o niej teoretycznie, boć dosyć o tem pisano, ale raczej ośmielam się podać kilka praktycznych uwag co do obchodów tego niezwykłego jubileuszu.

Obchodzimy nieraz bardzo uroczyście i z wielkim nakładem pracy i grosza rocznice narodowe, — i tak

zresztą być powinno — ale nie wolno nam zapomnieć i o rocznicach chrześcijaństwa całego, o wielkich, dziejowych wypadkach Kościoła naszego.

Złymi bylibyśmy synami ojczyzny, gdybyśmy nie znali jej historyi i najważniejszych momentów z życia narodowego, tak nie mniej złymi bylibyśmy dziećmi Kościoła, gdybyśmy zapoznawali jego chwile ważniejsze, jego uroczystości. Obchód jubileuszowy tegoroczny, to obowiązek ścisły każdego chrześcijanina-katolika; każdy też, o ile może, powinien przyczynić się do uświetnienia tej rzadkiej uroczystości Kościoła św.

Obchód ten jubileuszowy, — jak z natury rzeczy wypływa — powinien rozpocząć się i skupić w uroczystem nabożeństwie z wystawieniem N. Sakramentu, w odpowiedniem kazaniu, procesyi i dziękczynnem „Te Deum". Po tem zaś powinno się urządzić co najmniej odczyt wyczerpujący, któryby oświetlił zamierzchłe czasy Kościoła św.

Lecz odczyt sam to za mało, to rzecz za sucha dla wielu. Trzeba go koniecznie urozmaicić, upiększyć. Ale czem?

Na obchody narodowe pełno mamy broszur, wierszy, pieśni; na obchód kościelny trudno coś odpowiedniego dostać. Jednak „szukajcie, a znajdziecie".

Krótkie, a treściwe pouczenie o 313 roku podaje „Stowarzyszenie", przewodnik miesięczny pracy praktycznej, wydawany w Poznaniu. Nadto księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu ogłasza dobrą broszurkę p. tyt. „Kościół Chrystusowy do Konstantyna Wielkiego" (20 fen.) Zresztą historya kościelna n. p. ks. Gadowskiego podaje treściwy materyał — a i „Prawda", „Gazeta Niedzielna" dość o tem pisała.

Trudniejsza jednak sprawa z przedstawieniami, śpiewami, deklamacyami. Ale i to się powoli znajdzie.

Nie wiele wprawdzie mamy sztuk religijnych, a tem mniej na czas obecny odpowiednich, ale najodpowiedniejszym utworem scenicznym na obchód tegoroczny jest — sądzę — sztuka p. t. „Chrześcijanki" przedstawiające upadek pogaństwa, a rozszerzenie się chrześcijaństwa w Polsce za przyczyną św. Wojciecha. (Egzemplarze — o ile nie wyczerpane, dostać można w Poznaniu w Związku teatrów ludowych — księgarnia św. Wojciecha (80 fen.)

Co do śpiewów, znów to da się zastosować pieśń kościelna: „Weź w swą opiekę" i „Wszechwładna przeczysta Królowo" (z dawniejszego wydania śpiewnika ks. Siedleckiego). Nadto wcale na czasie, łącząc uroczystość kościelną z naszą narodową, dobrzeby było przypomnieć pieśń św. Wojciecha „Bogarodzica" tak potężną i wspaniałą, a dzisiaj prawie wcale nieznaną. Mamy ją i na chór mieszany, sharmonizowaną przez St. Bursę, nakładem Tow. Szkoły ludowej. (Skład u Krzyżanowskiego w Krakowie, cena 3 kor.) a na jeden głos najlepiej opracowaną w śpiewniku ks. Fr. Walczyńskiego (księg. Jelenia w Tarnowie). Porównując wreszcie pierwsze czasy chrześcijaństwa z dzisiejszą walką przeciw Kościołowi, dobrzeby było przypomnieć czego nam potrzeba i czego chcemy i zaśpiewać sławny hymn Związków katol.: „My chcemy Boga". Pieśń za Ojca św. wydała także w zeszłym roku na dwa głosy Ap. Krakowiczowa z Wieliczki. (Nakład własny — skład u Krzyżanowskiego).

Największa trudność może z deklamacyami, gdyż księgarnia nic odpiewiedniego na czas ten nie drukują. Trzeba szukać samemu. I tak: z książeczki „Ku czci Maryi" XX. Jezuitów, możnaby zastosować wiersz z strony 38, może nieco za trudny dla niewykształconych. Nadto wzmiankowane wyżej „Stowarzyszenie" ogłasza wiersz na czas obecny napisany, lecz nieco krótki i dla wsi stanowczo za trudny. Zastosować da się także wiersz p. t. „Kościół katolicki" Ardensa ogłoszony w miesięczniku „W obronie prawdy", rocznika V za miesiąc wrzesień.

Czytelnik.

Przestroga. W ostatnim tygodniu znowu władze galicyjskie musiały kilkakrotnie interweniować w sprawie nadużyć popełnianych na emigrantach przez pokątnych agentów. Ażeby zapobiedz nadużyciom, wszyscy wychodźcy powinni we wszystkich sprawach zwracać się tylko do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie lub do filii tegoż Towarzystwa we Lwowie, Przemyślu, Rzeszowie, Brzeżanach. Przedewszystkiem zaś należy przy kupowaniu kart okrętowych zwracać się wprost do BIURA PODRÓŻY Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie ul. Radziwiłłowa 23, które to biuro sprzedaje karty okrętowe na wszystkie porty europejskie do Ameryki północnej i południowej, do Kanady i Anglii i t. d. Jak się dowiadujemy P. T. E. stworzyło specyalny fundusz zapomogowy dla wychodźców, którzy nabywszy karty okrętowe w Biurze podróży P. T. E. zostaną z drogi zawróceni. Ja 258.

Z gospodarstwa.

RADY DLA GOSPODYŃ.

O jajach.

Zbliża się czas, w którym staranna gospodyni troszczyć się musi o zapasy na zimę, tak, by one wszystkie we właściwej sobie porze następowały. Teraz następuje pora przygotowania zapasów jaj, których niedługo będzie coraz mniej i których cena z miesiąca na miesiąc obecnie już szybko wzrastać będzie. Ładne, zdrowe jajo, teraz należycie przechowane, przysporzy gospodyni później ładnego grosza. Jaja z lipca, sierpnia i września, według doświadczenia, uchodzą za najlepsze w dobrem przechowaniu.

Oczywiście, że muszą to być jaja już od pierwszej chwili po zniesieniu należycie utrzymane. Bardzo często na to gosposie nasze nie zwracają uwagi, że gniazda kurze nie są czyste, przez co jaja już powalane zabierają. Takie jaja są już częściowo zakażone, t. zn. mają w sobie już zarodek zepsucia. Obmycie ich nie wiele pomaga, bo już przez pory, t. j. malutkie otworki skorupy, dostały się te zarazki do środka jaja. Trzeba się więc starać, by jaja były w czystem gnieździe zniesione i zaraz z gniazda do przechowania zabrane. Więc gniazdo musi być zawsze czyste i słoma czy siano często zmieniane. Jaja, po zniesieniu zanieczyszczone, należy zaraz zużyć lub sprzedać, tak samo jak jaja z najmniejszem choćby uszkodzeniem.

Do przechowania bierze się zatem tylko jaja czyściutkie i nie uszkodzone. Dlatego każde jajo należy przed przechowaniem dobrze zbadać. Dawniej używano tego sposobu, że wrzucano je do wody — gdy pływało, było dobre. Jednak ten sposób, jak i badanie węchem, nie wystarczy. Żydzi jako sprytni handlarze jajami, badają światłem i ten sposób jest pewny. Należy izbę zaciemnić, zapalić świecę i przed świecą ustawić grubym końcem jajo do góry. W grubym końcu musi być widoczne miejsce próżne, napełnione powietrzem, resztę jaja musi światło świecy równomiernie przeświecać. Gdy jajo jest zepsute lub psujące się, będą widoczne rozmaite ciemne plamy. Pamiętać musi też gospodyni, że skorupka jaja jest porowata tak, aby mogło do wnętrza powietrze zajść, które jest dla wylęgającego się pisklęcia tam konieczne. Aby więc jajo od zepsucia jakiś czas ochronić i nie dopuścić do wciskania się tam powietrza, które ma w sobie różne zarodki psucia, należy skorupę ochronić, t. zn. albo pory zatkać, albo jajo samo w płynie niepsującym się uchować. Podaję tu dwa sposoby przechowania jaj.

Przechowanie jaj.

Jaja bada się bardzo dokładnie i starannie, czy są świeże i czy nie są pęknięte, poczem daje się je do ciepłej wody (35° C) na 15 minut. Po upływie tego czasu myje się jaja starannie, a gdy są czyste, układa się jedno koło drugiego w sito i z tem sitem trzyma się we wrzącej wodzie 4—5 sekund, poczem się zaraz je oziębia w zimnej wodzie i układa się na czystej ścierce, aby na powietrzu bez obcierania samne obeschły. Gdy są już suche, pakuje się je do skrzynki, przekładając słomą, albo sieczką i t. p. i przechowuje się w suchem, chłodnem miejscu. Materyał użyty do pakowania jaj powinien być suchy. Przez zanurzenie jaj do wrzącej wody przez 5 sekund niszczą się zarazki, które powodują psucie się najpierw białka, a równocześnie przez gorąco następuje zwarzenie się błonki i zatkanie porów w skorupie jaja, przez co zapobiega się dalszemu z czasem psuciu jaja. Tym sposobem zabezpieczone jaja utrzymują się prawie rok cały, ale zważać trzeba: 1) aby jaja tylko 4—5 sekund zanurzyć we wrzącej wodzie, dłuższe trzymanie w gorącej wodzie powoduje częściowe zwarzenie białka, ale nie niszczy zarazków, znajdujących się wewnątrz jaja; 2) aby sieczka, słoma, torf i t. p. używane do pakowania były suche; 3) aby jaja były przechowane w suchem chłodnem miejscu.

Sposób ten jest bardzo praktyczny, pojedynczy, niekosztowny, bo potrzeba tylko gorącej i zimnej wody. Tak wielkie gospodarstwa, jako też gosposie mające tylko po kilka kur, mogą go w życie wprowadzić, bo i pojedyncze jaja z osobna można w ten sposób odłożyć, następnie zebrać z czasem większy zapas jaj i spieniężyć je wtedy, gdy kury przestają się nieść i cena podskoczy.

Składanie jaj do wapna.

Nie tak pewny, ale za to łatwiejszy jest sposób stary: 50 sztuk jaj bada się bardzo starannie, czy są świeże czy nie są gdzie uszkodzone, poczem układa się je w kamiennym garnku cienkim końcem na dół, a grubszym do góry. Dzień przedtem przygotowuje się wodę wapienną. 40 deka niegaszonego wapna nalewa się ½ l. wody. Gdy wapno zacznie się dymić, wtedy się go trzaską miesza, dolewając po trochu 5 litrów wody. Płyn wygląda jak mleko; następnego dnia zcedza się go bardzo ostrożnie, by nie zmącić osadu, wsypuje się ¼ kg. soli, miesza i polewa po jajach. Gdy po kilku dniach na wodzie wapiennej zetnie się jak gdyby lodowa powłoka, to jest oznaką, że płyn był należycie przygotowany. Wyjmując jaja z wapna, należy to uczynić bardzo uważnie, by jaja nie stłuc, gdyż z powodu leżenia w wapnie mają one bardzo słabą skorupką, a od uszkodzonego a pozostawionego w wodzie jają inneby się popsuły. Jaja przechowuje się w piwnicy, chroniąc je od mrozu.

Juliuszowa Albinowska
autorka „Domu Oszczędnego"

POGADANKA STRAŻACKA.

O potrzebie stałego pogotowia ratunkowego.

Wiele nieszczęść i klęsk nawiedza tak pojedynczego człowieka jak i gminy; spadają one nieraz tak nagle, tak niespodziewanie, że trudno jest pomyśleć natychmiast o obronie i ratunku. W takich razach powstaje wiele zamieszań i zgiełku, w takich też razach traci się wiele drogiego czasu na bezcelową bieganinę, załamywanie rąk, lub na wyczekiwanie jakiejkolwiek pomocy, czem oczywiście wyrządza się niezmierną szkodę dotkniętemu nieszczęściem. Dzieje się tak zwykle w tych miejscowościach, w których niema żadnej organizacyi, gdzie ludzie nawykli do chodzenia w pojedynkę. Inaczej rzecz się przedstawia w gminach, do których dotarła jakakolwiek organizacya, a przedewszystkiem Kółko rolnicze z Ochotniczą Strażą pożarną. Tam już uczą się ludzie, choć co prawda bardzo powoli, cenić wartość zbiorowych, solidarnych wystąpień i uczą się stosować coraz lepiej przykazanie czynnej miłości w codziennem, szarem życiu.

Ale to mało.

Do uchronienia się przed nieszczęściem i klęską trzeba ciągłej czujności.

Wyobraźmy sobie, że wieś to rozbity obóz żołnierzy, którzy zatrzymali się w pochodzie, w danej miejscowości, a nieszczęścia i klęski to nieprzyjaciel zbliżający się do tego obozu. Jakżeż łatwo nieprzyjacielowi temu wtargnąć do wnętrza i pobić nieostrożnych, gdy dookoła niema rozstawionych straży! Taksamo łatwo jest szerzyć się klęskom wszelkiego rodzaju i siać spustoszenie, gdy nieostrożni ludzie z góry nie pomyślą o ich zapobieżeniu i nie przygotowują się na ich przyjście. A prawie niema zła, przed którembv człowiek nie mógł i nie umiał się ustrzedz lub zwalczyć je. Na to jest przecież dany człowiekowi rozum.

Sprawiedliwość jednak zrządza, że na gnuśność, lenistwo, niedbalstwo, nieczujność człowiek cierpi. Temu żelaznemu prawu musi się ulegać. Narzekanie

i biadanie nic tu nie pomoże, wpycha ono tylko z jednego nieszczęścia w drugie. Chcąc się z biedy wydobyć, rozum trzeba wezwać ku pomocy, zakasać wysoko rękawy i jąć się szczerze, a wytrwać w pracy. Chcąc się przed nieszczęściem uchronić trzeba czuwać ustawicznie i wypatrywać skąd ono przyjść może; a kiedy się je zoczy nadciągające, wówczas sił trzeba wszystkich dobyć, aby zło w zarodku stłumić.

To się odnosi do człowieka każdego i każdej gminy. Łatwiej już można sobie wyobrazić taką czujność u pojedynczego człowieka, aniżeli u gminy. Ale przecież jest ona i u tej ostatniej możliwą, pamiętajmy tylko, że w tej gminie jest Kółko rolnicze, a przy niem dobrze zorganizowana Ochotnicza Straż.

Ochotnicza straż, to nie gromada niedołężnych, niedbałych, ociężałych ludzi, ale to oddział ruchliwy, gotowy zawsze do obrony i spieszenia z pomocą potrzebującym, oddział wiedzący gdzie i jak spieszyć na ratunek. Niesienie pomocy potrzebującym jej, to powietrze, którem członkowie Ochotniczej Straży oddychają, bez którego żyć nie mogą. Wyratować kogoś z nieszczęścia, to największa radość dla strażaków, to najlepsze spełnienie strażackich obowiązków, a to przeświadczenie, że dobrze spełnili swój obowiązek, to najwyższa dla nich nagroda. Aby powietrza dla Ochotniczych Straży nie zbrakło i ażeby one zawsze mogły zwycięstwa nad nieprzyjacielem odnosić, utrzymują dobre organizacye strażackie, stałe pogotowie ratunkowe, które naprzemian każdy ze strażaków spełnia.

Pogotowie ratunkowe ma takie znaczenie, jak straż wojskowa w obozie. Utrzymujący pogotowie, spostrzegłszy zbliżające się niebezpieczeństwo woła na alarm: umówione hasło dosłyszawszy ochotnicy-strażacy natychmiast zbierają się uzbrojeni i ruszają na nieprzyjaciela. Za nimi dopiero, jak gdyby za regularnem wojskiem, ciągną ławą inni mieszkańcy tej wsi, nakształt pospolitego ruszenia.

Gdzie tak jest, gdzie dobrze zorganizowaną jest Ochotnicza Straż Kółka rolniczego, żaden nieprzyjaciel nie jest straszny. A trzeba, aby wszędzie tak było.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś Niedziela 10 sierpnia — Wawrzyńca.
Poniedziałek, 11 — Tyburcego.
Wtorek, 12 — Klary p.
Środa, 13 — Hipolita.
Czwartek, 14 — Euzebiusza.
Piątek, 15 — **Wniebowzięcia N. M. Panny.**
Sobota, 16 — Rocha.

Dziś wschód słońca o godz. 4 min. 35, zach. o 7 35 min.; długość dnia 15 godzin 3 minuty. W sobotę pełnia księżyca.

Dla pszczelarzy. Za pośrednictwem Zarządu Centralnego Zjednoczonego Gal. Towarzystwa dla Ogrodownictwa i Pszczelnictwa we Lwowie można dostać dla pszczół cukru denaturowanego w cenie 43½ hal. za 1 kgr. Na pień pszczół bierze się 8 kg. a przy zadawaniu pszczołom dodaje się ¾ litra wody do 1 kg. cukru denaturowanego. Kto zamawia cukier denaturowany winien przy zamówieniu przesłać należną kwotę.

Hodowla pszczół pod tym tytułem wyszła świeżo z druku książeczka mała, ale bardzo pożyteczna dla tych, co się zajmują hodowlą pszczół. Kosztuje 15 hal. Zamawiać można w Redakcyi naszej. Przy zamówieniu należy przesłać kwotę należną.

Podrożenie książek szkolnych. Zdumieć się trzeba nad wiadomością, że Zakład narodowy ossolińskich we Lwowie, który wydaje książki szkolne podniósł ich cenę po kilka halerzy na każdej. Na tę podwyżkę dało zezwolenie ministeryum, a postarał się o to książę Lubomirski, który jest kuratorem onegoż Zakładu. Raczej spodziewać się należało że Zakład narodowy, mający ogromne fundacye, dążyć będzie do obniżenia cen książek szkolnych zwłaszcza dla szkół ludowych, a tymczasem Zakład postarał się o ich podrożenie. Smutne to i przykre tembardziej, że ta podwyżka przypada na rok obecny, rok klęski dla ludności. Kuratoryum Zakładu mogło chyba na innej drodze uzyskać te kilkadziesiąt tysięcy koron, jakie mu przyniesie podwyżka cen książek! Tak postąpić nie powinien Zakład n a r o d o w y!

Z poczty. Z dniem 1 sierpnia b. r. otwarte będą trzy nowe urzędy pocztowe, a mianowicie: w miejscowości Kombornia, połączony jednorazowym chodem posłańca z urzędem w Korczynie, dalej w Bitkowie, połączony z urzędem w Nadwórnej, oraz w Przybyłowie z nazwą urzędową Przybyłów koło Tłumacza. W tym samym dniu rozpocznie również czynności nowa składnica pocztowa w Wilczyskach, należąca do okręgu doręczeń urzędu w Bobowej.

Nowe korpusy armii. Według wiadomości z ministerstwa wojny, armia austryacka ma być powiększona o sześć nowych korpusów czyli razem będzie 22 korpusy. Z sześciu nowych korpusów jeden będzie utworzony w Galicyi, w Stanisławowie, jeden w Czerniowcach, a dalsze w Celowcu, Bernie morawskiem, Wielkim Warażdynie i Osieku. Część korpusu krakowskiego będzie przyłączona do nowego korpusu berneńskiego. Inspektoratów armii będzie pięć z siedzibą w Wiedniu, Insbruku, Lwowie, Budapeszcie i Sarajewie. Koszta tej reorganizacyi obliczają na 8 milionów koron rocznie, a nadto jednorazowy wydatek będzie wynosił około 40 milionów koron.

Nowe kolegium serafickie Braci Mniejszych OO. Reformatów we Lwowie. Z dniem 1 sierpnia b. r. otworzyli OO. Reformaci przy klasztorze we Lwowie kolegium serafickie dla swojej prowincyi. Przyjmować będą zdrowych, zdolnych, z ukończoną czwartą klasą ludową uczniów w celu przygotowania ich do stanu kapłańskiego w zakonie. Rodzice lub opiekunowie, którzyby chcieli oddać synów swoich do kolegium, niech się zgłoszą listownie po bliższe objaśnienia najpóźniej do 20 sierpnia b. r.

Internat w Samborze. Siostry Rodziny Maryi, udzone należycie świadectwo ubóstwa, mogą się ubiegrzymujące internat czyli bursę dla dziewcząt w Samborze, donoszą, że w ich internacie jest wolnych 30 miejsc

dla uczenic szkół ludowych, wydziałowych i seminaryum nauczycielskiego. Opłata miesięczna wynosi 34 korony.

Kurs kroju krawiectwa męskiego. Instytut technologiczny Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie zawiadamia, że w czasie od 25 sierpnia do 4 października odbędzie się kurs kroju krawiectwa męskiego. Na kurs zgłaszać się mogą w pierwszym rzędzie majstrowie i przykrawacze krawieccy, a o ile miejsca wolne pozostaną, będą uwzględnione podania czeladników. Nauki na kursie udzielać będzie nauczyciel zawodowy p. Günthel z c. k. Urzędu popierania przemysłu w Wiedniu, którego Instytutowi udało się po raz pierwszy dla kursu krajowego pozyskać. Nauk będzie udzielana w godzinach od 8 do 12 i 2 do 6. Podania należycie udokumentowane (karta przemysłowa, względnie świadectwo wyzwolin) i przez odnośne stowarzyszenie przemysłowe polecone, należy wnosić na ręce Instytutu technologicznego najpóźniej do dnia 15 sierpnia. Niezamożni kandydaci dołączywszy do podania potwierdzenia ubóstwa.

Przyczyna epidemicznych chorób drobiu. Jeżeli podwórze, na którem drób przebywa jest małych rozmiarów, to po wielu latach zabagnia się powierzchnia tegoż odchodami tegoż drobiu tak bardzo, że ani odrobiny nie ma czystego miejsca. Takie podwórko jest wylęgarnią najrozmaitszych chorób, od których drób czasem całkiem ginie.

Jakżeż temu zaradzić? Otóż najłatwiej w ten sposób, że na głębokość łopaty (około 15 centymetrów) zbiera się całą powierzchnię, zebrany materyał wywozi się gdzieś daleko, an a opróżnione miejsce daje się świeżą, czystą ziemię polną, trochę z piaskiem zmieszaną.

Kto dba o zdrowie o dobry chów swego drobiu, niech tej małej pracy choć raz na kilka lat nie pożałuje.

Pożyteczna uchwała. Cicho i bez rozgłosu powzięła Komisya podatkowa w parlamencie dnia 11 grudnia 1912 bardzo pożyteczną uchwałę, którą później przed świętami wielkanocnemi pełna Izba poselska zatwierdziła, a którą przed kilku tygodniami Izba panów potwierdziła, przez co stało się zadość długoletnim życzeniom i prośbom ludności włościańskiej.

Chodzi mianowicie o uwolnienie od podatku spożywczego (akcyzy) tego bydła, które gospodarz dożyna z konieczności. Opłata ta wynosi w miastch większych od sztuki (I. kl.) 10 K 8 hal., w miastach średnich (II. kl.) 7 K 56 hal., a w miasteczkach i wsiach (III. kl.) 5 K 4 hal. — Otóż jeżeli gospodarzowi krowę wzdęło, jeżeli złamała nogę, albo uderzył w nią piorun, jeżeli nie mogła się ocielić i t. d. gospodarz nie chcąc, żeby padła, dorzyna ją, aby przynajmniej mięso uratować, skoro przy życiu bydlęcia utrzymać nie mógł. Gospodarz naturalnie stracił wiele, ale przecież nie wszystko. A wtedy przychodził akcyznik i żądał opłaty. Do straty trzeba było jeszcze dopłacić. Nic dziwnego, że ludność włościańska odczuwała tę biedę dotkliwie. Posłowie ludowi stawiali też stosowne wnioski o zniesienie tych opłat, które jednakże dla braku poparcia i szczerego zajęcia się przez nich tą sprawą, leżały sobie od kilku lat spokojnie w Komisyi podatkowej.

Dopiero teraz członek Komisyi podatkowej poseł Jan Potoczek przez swoją wytrwałość potrafił przeprowadzić ten wniosek przez uchwałę Komisyi i Izby posłów, który również przez Izbę panów przyjętym został i po otrzymaniu sankcyi cesarskiej wniosek ten w w. krótkich dniach stanie się ustawą a ludność pozostanie zwolnioną od tych kłopotów i przykrości. Jest to wielka zasługa posła Potoczka, a to tem więcej, że przeprowadził tam zastrzeżenie, iż okaleczałe bydlę może dobić rzeźnik, a nie właściciel, iże mięso z dorzniętego bydlęcia może również rzeźnik rozsprzedać, byleby to działo się na rachunek właściciela. I wtedy mięso z dorzniętego z konieczności bydlęcia będzie wolne od opłat konsumcyjnych.

Kopyta końskie w czasie upałów smarować teren. Strzałkę w razie gnicia zasypywać solą kuchenną, tłuczoną.

Kraj. szkoła mleczarska w Rzeszowie rozpoczyna dnia 1 września r. b. roczny kurs maślarsko-serowarski. Kandydaci winni wnieść podanie o przyjęcie na ręce Dyrekcyi szkoły. Warunki: ukończony 17 rok życia, ukończona z dobrym postępem niższa szkoła rolnicza. Mającym praktykę mleczarską lub serowarską przyznaje się pierwszeństwo.

Szkoła gospodyń w Podegrodziu. Z dniem 1 września otwarty zostanie (drugi) kurs nauki w powiecie, Szkole gospodyń wiejskich w Podegrodziu (powiat Nowy Sącz). Zadaniem tej szkoły jest wykształcenie i wychowanie dziewcząt włościańskich w praktycznym zawodzie gospodarstwa wiejskiego. Warunkiem przyjęcia jest: ukończenie szkoły ludowej, ukończenie przynajmniej 15 lat życia tudzież fizyczne i moralne uzdolnienie, złożenie egzaminu wstępnego na dowód, że kandydatka zdoła korzystać z nauki w Zakładzie udzielanej. Ilość uczenic ograniczona jest do 24, wszystkie uczenice obowiązane są mieszkać w internacie zakładowym. Cały kurs nauk trwa 10 miesięcy, zaczyna się 1 września, a kończy 30 czerwca każdego roku i obejmuje całokształt wykształcenia i wychowania gospodarczego. Nauki udziela się bezpłatnie. Za utrzymanie w interesie składają uczenice opłatę w wysokości 24 koron miesięcznie. Uczenice ubogie mogą być od opłaty uwolnione w całości, lub części. Podania wnosić należy najdalej do 15 sierpnia na ręce kierownictwa powiatowej szkoły gospodyń wiejskich w Podegrodziu.

Zatruty papieros. Specyaliści od ograbiania włościan, wracających z Prus z zarobionemi pieniędzmi, wpadają na rozmaite pomysły. Włościanin z Ponikowicy małej w powiecie brodzkim, nazwiskiem Michał, wracając z Prus, zatrzymał się w Krakowie. Tu w towarzystwie nieznanego mu bliżej żołnierza wstąpił do szynku na piwo. Kiedy Michał po pewnej chwili wyszedł na podwórze, przystąpił do niego obcy jakiś człowiek, który w szynku siedział w jego sąsiedztwie i poczęstował go papierosem. Zaraz po zapaleniu tego papierosa zrobiło mu się niedobrze, a wtedy obcy towarzysz nadzwyczaj gorliwie się nim zajął i troskliwość swoją posunął tak daleko, że zabrał go do swego mieszkania przy ul. Skawińskiej. Tam Michał zasnął, a

kiedy się obudził, gospodarza jego nie było już w domu . Razem z nim jednak zniknął srebrny zegarek i 40 koron, które Michał miał przy sobie. Okradziony włościanin udał się bezzwłocznie na inspekcyę policyjną, gdzie stwierdzono, że „uprzejmym“ jego gospodarzem był niejaki Kopciak, znany dobrze krakowskiej policyi złodziej. Michał twierdzi, że papieros, którym go poczęstowano, musiał być zatruty, gdyż zaraz po zapaleniu go zasłabł i wkrótce potem, jakby odurzony, zasnął.

Tragiczne zajście w górach. W okolicy Żabiego w Karpatach wschodnich, inż. Sadowski wybrał się na wycieczkę na Howerlę. Wdrodze powrotnej usłyszał nagle groźne wołanie: „stij opryszku — czoho sia siudy wołoczysz!“ Przerażony p. Sadowski zaczął uciekać, zwłaszcza, że nie umiejąc po rusku, nie rozumiał znaczenia usłyszanych słów. Zaledwie jednak ubiegł kilka kroków huknął strzał, a Sadowski uczuł w nogach dotkliwy ból, który go zmusił do chwilowego zatrzymania się. W tej chwili ujrzał drugiego człowieka, wybiegającego z chaty z widłami. Pierwszy napastnik wymierzył p. Sadowskiemu cios kolbą w głowę, ale ten odparował uderzenie, dobył brauninga i zmusił go do ucieczki. Gdy drugi przyskoczył doń z widłami, dwoma strzałami położył go trupem. Okazało się, że byli to ojciec i syn Sorycze, zamożni gospodarze, u których popełniono zeszłej nocy kradzież. Urządzili oni zasadzkę na złodziei i przez pomyłkę napadli na p. Sadowskiego. Ojciec przypłacił ją śmiercią, p. Sadowski zaś — otrzymanym postrzałem w nogę.

Ofiary piorunów. W czasie ostatnich burz, poraziły pioruny na śmierć bardzo wiele ludzi. Świeżo donoszą nam, że w Toustobabach powiat Podhajce piorun zabił czworo dzieci, które schroniły się pod dębem przed burzą.

Straszna śmierć dziewcząt polskich w Ameryce. Z Nowego Jorku donoszą: Obecnie ustalono już liczbę ofiar strasznego pożaru w fabryce odzieży dla robotników, w Binghampton, w Stanach Zjednoczonych. Spłonęło żywcem 62 dziewcząt, 30 zaś odniosło ciężkie poparzenia i rany. Przeważnie są to Polki w wieku do lat 20. Gdy rozległ się sygnał alarmujący, dziewczęta myślały, że jest to próbna sygnalizacya i nie zwracały na to uwagi. Dopiero, gdy całą fabrykę otoczyły płomienie, dziewczęta spostrzegły niebezpieczeństwo ,ale ratunek był spóźniony. Drabiny ratunkowe rozpaliły się do tego stopnia, że nie można było wejść na nie. Po dwudziestu minutach mury fabryki runęły i pogrzebały ofiary katastrofy. Otaczające gmach fabryki tłumy słyszały przeraźliwe jęki nieszczęśliwych. Robotnice, pracujące na czwartym piętrze, spostrzegły pożar zbyt późno i rzuciły się na schody, ale musiały się cofnąć wobec gryzącego dymu. Wtedy usiłowały uratować się przez okna, ale i z tej strony ratunek był niemożliwy, gdyż płomienie buchały ponad dach. Pożar powstał wskutek rzucenia papierosa do pudła z celuloidem. Z pod gruzów spalonej fabryki w Binghampton wydobyto dotąd 22 ciała; 40 leży jeszcze w gruzach. Zwłok niepodobna rozpoznać.

Rozbicie pociągu z wychodźcami polskimi w Kanadzie. W ubiegłym miesiącu wydarzyła się w Kanadzie na linii kolei „Canadian Pacific Railway“ wielka katastrofa kolejowa, ofiarą której padło wielu emigrantów polskich. Mianowicie nad brzegami rzeki Ottawy wykoleił się pociąg osobowy, przyczem część wagonów uległa zupełnemu zniszczeniu, spadając z wysokiego nasypu kolejowego do rzeki. Pociąg wiózł kilkuset wychodźców, a między nimi wielu Polaków. Liczba ofiar wynosi 30 osób, które zginęły w rozbitych wagonach. Ile wśród nich znajdowało się Polaków, dotychczas nie sprawdzono. Nieszczęście wydarzyło się wskutek pęknięcia szyny. Lokomotywa wyskoczyła z szyn i stoczyła się w dół, pociągając za sobą szereg wozów, które porozbijały się na drzazgi.

Przestroga przed wychodźtwem do Argentyny i Urugwaju. Sędzia Reiman z Mysłowic, mający sposobność przypatrywać się naocznie fali wychodźczej z Galicyi i Królestwa Polskiego, ostrzega w gazetach niemieckich przed agentami emigracyjnymi z Argentyny i Uruguaju i tak pisze:

„ Wtym roku agenci, werbujący wychodźców do Argentyny i Uruguaju, zbierają bogate żniwo. Bywają tygodnie, że przez Mysłowice przechodzi dziennie po cztery, pięć pociągów nadzwyczajnych, natłoczonych wychodźcami, którzy wyjeżdżają przez Antwerpię lub Amsterdam do Ameryki południowej.

Ci dobroduszni, naiwni ludzie, skoro tylko staną w Mysłowicach, padają ofiarą wyzyskiwaczy, którzy nie cofają się przed żadnym środkiem, aby tylko biednych wychodźców ograbiać z całej gotówki. Gdy już to uczynią i biedaków obedrą, łatwo im wtedy zrozpaczonych ludzi zmusić do zobowiązania się do pracy w podzwrotnikowych okolicach Ameryki południowej. Skoro zaś robotnik kontrakt taki podpisze, położenie jego staje się gorsze, aniżeli murzynów, sprzedawanych niegdyś jak bydło robocze.

Wychodźca, który postawi krzyżyk pod kontraktem, nie przedstawia już nic więcej, jak tylko narzędzie, które tak długo pracować musi, dopóki nie upadnie. „Znam linię kolejową nad rzeką Madera River, wpadającą do rzeki Amazonki, przy której budowie z zatrudnionych przymusowo 500 Galicyan w przeciągu trzech miesięcy ani jeden nie pozostał przy życiu, wszyscy w lasach zginęli. Skoro który padł przy pracy, odciągano go na bok i zagrzebywano“. Smutny to obraz doli wychodźców, którzy dają się namówić niesumiennym wyzyskiwaczom do opuszczenia kraju rodzinnego i biorąc się na lep obietnic, idą na zatracenie, by jak bydlę robocze paść pod ciężarem pracy.

Nadużycia agentów. Austryackie Ministerstwo wojny ogłasza okólnik do komend korpuśnych, zwłaszcza w tych okręgach, gdzie odbywa się najsilniejsza emigracya. Okólnik zwraca uwagę na agitacyę i nadużycia agentów emigracyjnych, szczególniej nowo utworzonej agencyi „Canadian-Pacific“ w Krakowie i w różnych miastach granicz. Galicyi i Bukowiny. Dalej wzywa okólnik, aby władze zawiadomiły natychmiast telegraficznie ministerstwo wojny o poczynionych spostrzeżeniach.

Od lat 139 mieliśmy najzimniejszy lipiec. Jest rzeczą znaczącą od początku XX. wieku w Europie środkowej mnożą się formalnie nadzwyczajności w dziedzinie pogody. Tak n. p. w roku 1902 mieliśmy najzimniejszy maj, jaki obserwowano od roku 1775, dalej w roku 1905 mieliśmy najzimniejszy wrzesień i wogóle najzimniejszą jesień od roku 1775. Do tej liczby przyłącza

się w tym roku lipiec, co jest jeszcze o tyle ciekawsze, że właśnie w roku ubiegłym mieliśmy w lecie najzimniejszy od lat z górą 100 sierpień.

Jak wiadomo, w lecie zmiana ciepłoty całych miesięcy są rzadsze, aniżeli w innych porach roku. Zwłaszcza ciepłota w lipcu spada tak rzadko o więcej niż półtora stopnia poniżej przeciętnej z lat stu, że spadek taki zdarzył się od roku 1775 tylko piętnaście razy. Najniżej jednak z tych piętnastu lat spadła ciepłota w lipcu w roku bieżącym, gdyż przeciętnie wynosiła teraz stopni 16, zresztą bowiem we wspomnianych 15 latach raz tylko wynosiła przeciętnie 16 i pół stopnia, a zresztą zawsze wahała się między 17 a 18 stopniami Tegoroczny lipiec był o pół stopnia zimniejszy od najzimniejszego dotychczas lipca z roku 1837.

Lipiec tegoroczny, zaledwie o półtora stopnia cieplejszy od normalnego maja, byłby nawet w Petersburgu za zimnym, i to o blizko 2 stopnie. Bo ciepłota lipcowa, wynosząca 16 stopni, jest normalną w okolicach, oddalonych o 24 mile na południe od koła podbiegunowego. Wobec tego, nie wydalając się w tym roku z Krakowa, mogliśmy odczuć na własnej skórze, jaka jest normalna temperatura lipcowa na dalekiej północy, w północnej Finlandyi i w Laponii.

Jak zawsze w lecie, tak i teraz, anormalne zimno szło równolegle z anormalnymi opadami. W lipcu tego roku mieliśmy 21 dni deszczowych.

Po 14 najzimniejszych lipcach, jakie były od r. 1775, chociaż tylko w połowie wypadków sierpień przekraczał temperaturę normalną, jedenaście razy był jednak cieplejszym od lipca. Jest więc bardzo prawdopodobnem, że i tegoroczny sierpień, normalnie o siedm stopni zimniejszy, niż lipiec, będzie trochę od lipca cieplejszym.

Dałżeby Bóg, bo chcielibyśmy i my nareszcie mieć lato naprawdę.

Poradnik lekarski.

J. R. Owe wypryski występujące po zażyciu ziołek krew czyszczących są objawem dobrym występowania różnych nagromadzonych trucizn w organizmie przez skórę; ustąpią same.

T. R. Pryszcze w nosie występują najczęściej z powodu drapania paznogciami; zagoją się same, jeśli unikać będziemy drażnienia; lekko smarować je codziennie żółtą waseliną.

St. A. Bez zbadania nic poradzić nie możemy.

J. D. W zapaleniu nerek przepisujemy następujące zioła: Zaraz w pierwszej chwili po przeziębieniu: bez, mięta, kwiat lipowy; w rozwiniętem zapaleniu: szałwię, rdest, babkę, przetacznik. Ponadto ciepłe kąpiele, z następnem wypoceniem się w łóżku. Dyeta jak najłagodniejsza, bezmięsna.

P. Br. Na katar gardła płukać szałwią i pić słabą herbatkę ze skrzypu; na katar kiszek, jeśli jest zatwardzenie, pić herbatkę z krwawnika, centuryi i dzięgla, jeśli rozwolnienie, z piołunka, tataraku i rumianku.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

P. M. T. w W.: Wedle kontraktu z ciotką zawartego o kupno kawałka pola. Pan dał ciotce 60 K a z 200 K pozostałych miał Pan ciotkę „ładnie pochować i sprawić jej ładny pomnik". Jeżeli po opędzeniu kosztów pogrzebu pozostała kwota nie wystarczy na ładny pomnik, to Pan obowiązany za pozostałą resztę sprawić taki pomnik na jaki ta pozostała ta pozostała reszta wystarcza. Procesu o wymuszanie na Panu lepszego pomnika, względnie droższego, niż wystarczają na to pozostałe pieniądze, nie powinien Pan przegrać. Inna jest jednak rzecz, czy Pan poza zobowiązaniem prawnem wobec zmarłej ciotki, nie ma jeszcze pewnych moralnych obowiązków?

P. T. D., Ł. D. Ani posady dozorcy ani dróżnika nie można dostać, jak się nie umie czytać i pisać po polsku, do czego przecież podczas 3-letniej służby wojskowej dość było sposobności, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy istnieją szkoły analfabetów.

P. P. S. w J.: Na każde pytanie z odpowiedzią, na którą nadesłano markę, udzielamy odpowiedzi, ale nie można żądać, aby to nastąpiło odwrotną pocztą, bo przecież każda sprawa wymaga namysłu, czasu i poradzenia się u innych osób, nie stać nam bowiem na utrzymanie redakcyjnych prawników, więc prosimy naszych czytelników o cierpliwość.

P. W. w Zag.: Takie drobne a częste oszczędności można umieszczać w pocztowej kasie oszczędności na 3 proc., lub w najbliższej kasie powiatowej, albo w kasie miasta Krakowa na 4 i pół proc., w ostatnim wypadku należy zażądać czeków.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 ucznia do krawca. Adres: Mikołaj Kursa, Myślenice.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 ekonoma z niższą szkołą rolniczą. Adres: Al. Kobylański, Janowice n/D., p. loco; 1 karbownika. Adres: jak poprzednio; 1 polowego. Adres: jak poprzednio; 2 do 3 czeladników ślusarskich. Adres: Bracia Kohut, Nawojowa ad Nowy Sącz.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 czeladnika rymarskiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje: 1 czeladnika kuśnierskiego do podszywania futer, umiejącego wyprawiać skórki; 1 czeladnika piekarskiego; 1 kucharki do restauracyi; 1 terminatora do piekarza, całe utrzymanie i 72 K na ubranie.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś nie ma wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

NADESŁANE.

ULECZ PIJAŃSTWO,



zanim pijanica przekroczy prawo.

Ratuj go, zanim alkohol nie zniszczy jego zdrowia, chęci do pracy, i majątku; albo zanim śmierć ratunek niemożliwym uczyni.

Coom jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że pijanica uczuwa wstręt do napojów alkoholowych.

Coom jest zupełnie **nieszkodliwy** i działa tak skutecznie, że nawet nałogowi pijacy więcej już do nałogu swego nie powracają.

Coom jest najnowsze, co wiedza i nauka pod tym względem wytworzyły, takowy uratował już tysiące ludzi od nędzy i ruiny.

Coom jest łatwo rozpuszczalnym wytworem, tak, że np. gospodyni domu może go dać mężowi swemu w napoju porannym a on tego bynajmniej nie zauważy. Najczęściej odnośny człowiek nie może pojąć, dlaczego odrazu znieść nie może alkoholu i mniema, że nadużycie jest tego przyczyną, tak jak często uczuwa się wstręt do potrawy, którą się zbyt często spożywa.

Coom powinien każdy Ojciec dawać swemu synowi studentowi, zanim tenże przepadnie w egzaminie, bo chociażby i on nawet jeszcze nie podlegał namiętności pijaństwa, jednakże alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powinien każdy, kto nie posiada dość silnej woli, aby powstrzymać się od używania spirytualii zażyć dawkę Coom. Takowe jest zupełnie nieszkodliwe. Dotyczący konserwuje przez to swe zdrowie i oszczędza dużo pieniędzy, które wydałby na wino, piwo, wódkę lub likiery.

R. F. pisze: Coom Instytut Kopenhaga Dania: Bądź Pan tak dobrym posłać mi pudełko Coom za zaliczką pocztową 10 kor. Mam przyjaciela, nałogowego pijaka a chciałbym go chętnie odzwyczaić. Dotychczas przysłanym Coom odzwyczaiłem już trzy osoby i są obecnie bardzo porządnymi ludźmi, tylko trudno u nas ludzi nakłonić. Dziękując po wielekroć razy pozostaję z uszanowaniem R. F. Diósgyőr gyartelep 1910 XI/28 Węgry.

Preparat Coom kosztuje 10 koron i zostanie wysłany po nadesłaniu pieniędzy albo za zaliczką pocztową tylko przez

Coom Institut, — Copenhaga 304. — Dania.

Na listy należy nalepić znaczek 25 hal. na karty pocztowe 10 hal.

KRAJOWE a226

PIWO LIMANOWSKIE

zyskało swym smakiem i dobrocią ogólne uznanie i jest już wszędzie do nabycia

Reprezentacya: Kraków, Mostowa 6. - Telefon 1334.



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób **na wzór klasy drugiej.** Osobne jadalnie i sale do zabaw. **Okręty idą wprost do portów:**

Półn. Ameryki; New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Połudn. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

Urzędnicy Polacy! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal. a pocztówkę za 10 hal.

Automatyczna łapka



na szczury kor. 4·—, na myszy kor. 2·40, chwyta bez dozoru do 50 sztuk w ciągu jednej nocy. — Nie pozostawia żadnego zapachu i sama się automatycznie nastawia. — **Łapka na karakony** jedyna w swoim rodzaju, chwytająca po 1000 sztuk przez noc po kor. 2·40. Wszędzie najlepsze wyniki. Wysyła za zaliczką. **Franz Humann,** c. k. handl. zaprotok. firma, Wiedeń, II. Aloisgasse 3/25. Wiele pism z uznaniem. Ostrzega się przed naśladownictwami. Przy c. k. wojskow. magazynach prowiantowych w użyciu. Telef. nr. 23·446. 253]

Do wydzierżawienia

w bardzo dogodnych warunkach małe gospodarstwo w Barwałdzie Średnim koło Wadowic, składające się z 2³/₄ morgi gruntu, domu, stodoły i piwnicy, z obsiewem lub bez obsiewu najdalej do 1 września. Bliższa wiad.: M. Filek Roków 40, p. Klecza górna. a259

Cegielnia

do sprzedania z piecem okręgowym, urządzeniem maszynowem z gruntem do kopania na 30 lat, 2 klm. od Krakowa. Wiadom.: „Prawda" Kraków. a224

ZAKŁAD SS. FELICYANEK

w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 18

Przyjmuje panienki do nauki haftów, szycia białej bielizny, na b. przystępnych warunkach. Jakoteż przyjmuje białą bieliznę kościelną i świecką, hafty, znaki na chusteczkach i wszelką wyprawę ślubną po umiarkowanych cenach. Przyjmie też zakład kilka panienek na stancyę, na b. przystępnych warunkach. a245

Kto chce być wesołym niech zaprenumeruje

FIGLARZA

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Dodatek do Nr. 32 „Prawdy".

Administracya „PRAWDY“

KRAKÓW, ULICA STOLARSKA L. 6.

poleca następujące książki:

Hrabia Damian. Polecamy „Hrabiego Damiana“ wszystkim lubownikom czytania. Powieść składa się z 40 zeszytów, obejmujących 967 stron i 40 pięknych obrazków i kosztuje w oprawie pięknej 6 koron.

Rycerze pracy. Cena „Rycerzy pracy“, zawierających 952 stron i 40 pięknych obrazków, wynosi w pięknej oprawie 6 koron, bez oprawy 5 koron.

O grób Zbawiciela. Powieść, wyszła w 50 zeszytach, obejmuje 1192 stron i 50 pięknych obrazków. Cena w pięknej oprawie wynosi 7 koron.

Pomsta Boża. Powieść składa się z 50 zeszytów, obejmujących 591 stron i 50 obrazków, kosztuje w pięknej oprawie 7 kor., broszurowana 6 kor.

Rycerz Maryi. Cena za całe dzieło, składające się z 50 zeszytów 6 koron, oprawne 7 koron.

Genowefa. Powieść, napisana przez Józefa Chociszewskiego. Składa się ona z 50 zeszytów, obejmuje 1200 stron i 50 obrazków. Oddajemy ją po cenie 6 koron, w oprawie 7 koron.

Dzieje Polski. Cena w pięknej oprawie 4 korony, z przesyłką franko.

Słowianie, narody i ich piśmiennictwo. Napisał J. Magiera. Cena 20 halerzy.

Cesarz Napoleon I. Napisał dr. Stanisław Kozłowski, Cena 20 halerzy.

O szkodach polnych. Napisał M. Szybalski. Cena 20 halerzy.

O opiece nad sierotami. Napisał M. Szybalski, c. k. radca sądowy. Cena 20 halerzy.

O prawie spadkowem. Napisał O. Szufnera, c. k. sekretarz sądowy. Cena 20 halerzy.

Poradnik dla rolników, kupców i t. d. Napisał ks. Szczepański. Cena 40 halerzy.

Mikołaj Rej. Napisał F. Magiera. Cena 40 halerzy.

Św. Paskal. Nauki i przykłady dla młodzieży. Cena 20 halerzy.

Kazimierz Pułaski, przez dra St. Kozłowskiego, Cena 20 halerzy.

Przyjaciele ludu (o żydach). Napisał ks. Wróbel, Cena 1 kor.

Niepokalana. Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu N. P. Maryi niepokalanie poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno. Cena 2 kor.

„Ojciec zadżumionych“. Najpiękniejszy utwór Juliusza Słowackiego, słowo wstępne napisał Ks. Biskup Bandurski. Cena prześlicznie wydanego egzemplarza z kolorowymi obrazkami i w prześlicznej oprawie 3 korony.

Bł. Wincenty Kadłubek. Napisał ks. Bandurski. Cena większego wydania 1 kor.

Wiązanka pieśni polskich. Cena w pięknej oprawie złoconej 50 hal., w oprawie papierowej 30 hal.

„Zmartwychwstanie“, prześliczny utwór sceniczny, treści narodowej z kościuszkowskich czasów, w trzech aktach. Cena 1 koronę.

O Jubileuszu Ojca św. Piusa X. Przypomnienie na jubileusz półwiekowego (1858—1908) Kapłaństwa Ojca świętego Piusa X. Napisał Profesor Feliks Gątkiewicz. Cena 30 hal.

Dzieje Polski, z licznemi ilustracyami, w oprawie, płóciennej, objętości 380 stron. Cena 4 kor, już z przesyłką.

Milioner i śmieciarz. Powieść ze stosunków angielskich. 168 stron, z obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

Tryumf wiary, obrazki z życia plantatorów amerykańskich. 151 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal. z przesyłką 60 hal.

Odzyskana córka. Powieść. 189 stron, 5 obrazków, Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Sześć beczek złota. Powieść. 180 stron, 5 obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

O życie i wolność. Powieść z ostatniej wojny Burów z Anglikami. 144 strony, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Syn pijaka. Powieść. 134 strony, 5 obrazków. Cena 50 halerzy, z przesyłką 60 halerzy.

Szatański posiew. Powieść na tle prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa. 180 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Św. Kazimierz, królewicz. Obrazek historyczny, przedstawiony na tle ówczesnych stosunków społeczno-politycznych przez Ludwika z Łukaszewic. 160 stron, 50 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach, zebrał i spisał Józef Chociszewski. 184 strony, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Obłąkany ojciec, czyli Poświęcenie matki i żony. Powieść. 156 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda. Dwie powieści dla ludu. 210 stron, 5 obrazków. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Córka praczki. Powieść na tle prawdziwego zdarzenia, nadzwyczajnie ciekawa i O krok od śmierci. Cena 50 hal., z przesyłką 60 hal.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej książek nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

RACHUNKI.

KARTKA Z PAMIĘTNIKA.

Postać mojej ciotki najwyraźniej się rysuje na tle mych młodzieńczych wspomnień; jej dobroduszna surowość niezatarte ślady pozostawiła w mym charakterze. U niej po śmierci rodziców znalazłem ukojenie; przyjęła mnie za syna i jak syna pokochała. Tylko prosiła zaraz na wstępie, żebym jej z góry wybaczył wszelkie przykrości, jakie przyjdzie mi znosić z powodu jej żywego temperamentu. Wkrótce też dała mi tych przykrości próbkę.

Chociaż już od roku studyowałem prawo, jako student uniwersytetu, ciotka jednak nie chciała mi przyznać, że umiem dodawać, odejmować, mnożyć i dzielić, czyli cztery najprostsze działania. Ile razy bowiem przyszło mi zrobić jaki rachunek: czy to sprawdzić wydatki z kucharką, czy obliczyć, ile się praczce należy — prawie zawsze robiłem jakąś omyłkę.

— Cóż u Boga! — gniewała się wówczas ciotka — czego cię uczyli w szkołach? Uczysz się i uczysz, a głupich kilku złotych zrachować nie potrafisz.

— To tylko nieszczęście, że ja niedowidzę — narzekała zadąsana — nie potrzebowałabym cię fatygować... Jeszcze, jak na złość, okulary mi się gdzieś zawieruszyły.

Że zaś te nieszczęsne okulary zawsze ginęły, musiałem więc często słuchać narzekań na władzę szkolną, która takiemu nieuczkowi dała z arytmetyki stopień dobry i świadectwo dojrzałości.

— Bo też proszę ja ciebie — zwróciła się raz ciotka do praczki — żeby takiego głupiego rachunku nie mógł zrobić człowiek, który całe życie nic innego nie robi, tylko się uczy a uczy! Toć przecież skończył gimnazyum, i teraz chce mu się zostać adwokatem, a nie umie prostego dodawania...

— Widzi ciocia — odezwałem się raz — jak to dobrze, żem poszedł na prawo: adwokatem mogę być jakim takim, a matematykiem byłbym Panie Boże odpuść!

Podobała się jej moja skromność.

— No, no — mówiła hamując uśmiech — tylko nie kręć po swojemu, nie mędrkuj, nie filozofuj ale rachuj poprostu, jak my starzy, mało uczeni, to i tobie suma wypadnie jak należy...

Takie i tym podobne sceny powtarzały się bardzo często, gdyż ciotka nawet kilkogroszowe wydatki dawała mi do przejrzenia; skromna bowiem emerytura jaką pobierała po śmierci męża, zmuszała ją rachować się z każdym okruchem. Nie dowierzając swej pamięci osłabionej kłopotami sześćdziesięcioletniego życia, udawała się do mnie z wszelkiemi pieniężnemi interesami. Wreszcie dla łatwiejszego zoryentowania się w swojem finansowem położeniu kazała mi zapisywać wszelkie wydatki w przeznaczonym na ten cel dzienniczku.

Co tylko kupiła, notowała zaraz, żeby nie zapomnieć; nieraz cały bok szafy kuchennej był zamazany cyframi, których później sama nie mogła odczytać. Musiałem i za to odpowiadać.

Nie mogąc sobie czego przypomnieć, występowała zwykle do mnie z urazą.

— Cały dzień cię nie ma w domu — gderała, srożąc minę — a ja do wieczora zapominam, ile na co wydałam!

Lecz cóż było robić, korepetycye tak mi czas zajmowały, że zaledwie wieczorem miałem chwilę wolną. Wiedziała o tem ciotka, ale kiedy te rachunki dokuczały biedaczce!

Widząc jej męczarnie, starałem się odwieść ją od tej codziennej buchalteryi, radząc sprawdzać tylko wtedy, gdyby miała jaką poważniejszą wątpliwość. Oburzyła się na tę propozycyą.

— Niech wiem jak stoję! — odpowiadała mi stanowczo.

Był to argument, którego zawsze używała, ilekroć ktokolwiek usiłował odwieść ją od rachunkowego mantyctwa. Tym argumentem podcinała i moje perswazye, które podsuwałem jedynie przez troskliwość o zdrowie i spokój czcigodnej kobiety; przytem tak dalece czułem gruntowność jej zasady, że bez szemrania, prawie z zamiłowaniem pełniłem czynność buchaltera domowego. Spisywałem skrzętnie najdrobniejsze pozycye bieżących sprawunków.

Pewnego wieczora kazała mi ciotka zapisać w wydatkach 40 groszy, wyraźnie czterdzieści, nie wymieniwszy, na co je wydała.

— A na co wydane, ciociu? — zapytałem już po raz drugi, dotknąwszy piórem papieru.

Ale ciotka odpowiedziała mi rozkazująco:

— Pisz czterdzieści groszy i nie pytaj więcej!

Nie zaraz jej usłuchałem; tajemnicza ta bezimienność pozycyi zdziwiła mię niezmiernie. Zauważyła to ciotka.

— No, czego się gapisz? — zawołała, przedrzeźniając moje zdumienie — pisz i basta... Napisz zresztą kreskę... już ja będę wiedziała, co ona znaczy.

Zasmucił mię ten brak zaufania ze strony ciotki, chociaż to w takiej bagateli. Dotąd nigdy nie ukrywała niczego przedemną, zawsze mi się ze wszystkiem zwierzała i niekiedy, pomimo mojej tępej głowy do arytmetyki, radziła się, jak w danym wypadku postąpić — a teraz...

— Mój Boże! skąd ta zmiana — rozmyślałem — możem ją czem obraził?

Tak mię to niecierpliwiło, że nieraz, nie śpiąc do późna, szukałem pilnie przyczyny tego niedowierzania, powtarzając sobie co do słowa ostatnie nasze rozmowy. Doprawdy nigdy bym nie przypuścił, że mi tak wiele wyrządzi przykrości taka drobna nieufność.

Zaciekawienie moje wzrastało, skoro od dnia tego codziennie ukrywała ciotka przedemną tenże sam wydatek. Klinem w głowie siedziało mi pytanie: na co ciotka może wydawać te czterdzieści groszy? Długo nie śmiałem pytać ją o wytłómaczenie, dopiero coś po roku, w dzień jej imienin, pierwszy raz odważyłem się poprosić ją o rozwiązanie mi tej zagadki.

Ciocia była wtedy jakoś w dobrym humorze, niezwykle ożywioną i usposobioną do zwierzeń. Gdy właśnie skończyła opowiadać o swoich rodzicach, o swojem dzieciństwie, o zmarłym mężu — całując ją w rękę, zapytałem nieśmiało:

— Moja cociu, tak mię ciocia rozpieściła swojem zaufaniem, że najmniejsza jej tajemnica martwi mnie, dokucza boleśnie... Ciocia wie, o czem chcę mówić... o tym tajemniczym wydatku, o tej kresce!...

Uśmiechnęła się, ale nagle uśmiech znikł z jej ust, brwi się ściągnęły, twarz przybrała wyraz powagi.

— Dowiesz się w listopadzie — rzekła, powstając.

Musiałem poprzestać na tej odpowiedzi. Czekałem. Niespodziewane wypadki skierowały całą moją uwagę w inną stronę: listopad dotkliwie dał się uczuć chorej na piersi ciotce, ciężko zapadała kilka razy na zdrowiu.

Pierwsze zatem przymrozki powitaliśmy z radością. Zaledwie na Nowy Rok, gdy kłopoty i zmartwienia minęły, spróbowałem przy życzeniach noworocznych upomnieć się o wyjawienie mi tajemnicy, ale i tym razem otrzymałem starą odpowiedź.

— Dowiesz się w marcu — odrzekła również lakonicznie.

Widocznem było, że ciotka w ten sposób chce tylko zbyć natręta; domyślałem się, że mówi o swej śmierci, zaniechałem przeto wszelkich pytań. Wtem ciotka zachorowała niebezpiecznie, musiała położyć się do łóżka, doktor zabronił wychodzić z mieszkania. Zmuszoną była powierzyć nakoniec swe gospodarstwo w ręce „obcej dziewczyny”, jak określała zwykle służącą. Niechęć jej do wszelkiej pomocy około domowego ogniska była niekłamaną, dlatego też choroby lękała się bardzo... O ile tylko pozwalały siły, starała się i teraz zachować dawną energię; despotycznie ograniczała atrybucye służącej i chociaż nie wstawała z łóżka, rachunki jednak prowadziliśmy nieprzerwanie i nie przestawała mi wciąż dalej dyktować tajemniczego wydatku. Domyślałem się, że służąca musi o nim wiedzieć, gdyż ona tylko sama chodziła do miasta; postanowiłem zatem bądź-co-bądź ją wybadać, gdyby była wtajemniczoną a zmuszoną do milczenia.

W tym celu, zaczaiwszy się na korytarzu, przytrzymałem ją, gdy wracała z miasta.

— Marysiu! — szepnąłem uprzejmie — zaczekaj...

Ładna dziewczyna, uśmiechając się, przystanęła.

— Ależ nie — przeczyłem zakłopotany, sam nie wiedząc co mówię — ja tylko chciałem się dowiedzieć, coś ty dzisiaj kupowała w mieście, bo...

— Jakto? — przerwała mi służąca, zasępiwszy się nagle — przecież wyliczyłam się co do grosza!...

— Kiedy tu nie o to chodzi — mówiłem już niecierpliwie — ja wiem, ja pamiętam, ileś wydała, ja nie chcę cię kontrolować, tylko chciałbym się dowiedzieć, coś ty dzisiaj kupiła w mieście za czterdzieści groszy?

Dziewczyna się zamyśliła.

— Za czterdzieści groszy — podchwyciła nagle — a to już wiem, to mięso...

— Ej Marysiu, tylko ty mię nie oszukasz! — zawołałem, badawczo patrząc jej w oczy, i porwawszy zdziwioną za ręce, zaklinałem na wszystko: — Marysiu, powiedz mi szczerze, powiedz, czy ci ciotka nie kazała ukrywać czego przedemną, przyznaj się, moja droga, bo ty wiesz, na co ciotka wydaje te czterdzieści groszy...

Spojrzawszy jednak na wystraszoną twarz dziewczyny, dałem jej spokój. Nie mogłem się wstrzymać od śmiechu, taką miała minę zabawną.

— No masz t na szpilki — rzekłem, dając jej jakiś pieniądz — a nie piśnij nikomu o naszej rozmowie ani słówka, pamiętaj!...

Było to już ostatnie moje usiłowanie; wkrótce zapowiedziała mi ciotka, że już nie będę zapisywał owych czterdziestu groszy. Zaniepokoiło to mię niezmiernie, bo mówiąc o tem, droga ciotka była smutną i zamyśloną. Daremnie jednak usiłowałem odgadnąć przyczynę.

Pomimo to, żem się niczego domyślić nie mógł, wmówiłem w siebie, że biedna kobieta musi sobie czegoś odmawiać i postarałem się o nową korepetycyą. Zmuszony przecież byłem oddać ją zaraz koledze, gdyż skoro tylko ciotka spostrzegła, że od kilku dni przychodzę później jak zwykle, domyśliła się powodu. Irytowała ją bardzo ta „samowola smarkacza”.

— Proszę cię porzuć mi zaraz tę nową lekcyą — mówiła surowym tonem — nie marnuj zdrowia! Teraz toś zuch, a jak ci przyjdzie chorować albo umierać, to będziesz desperował... Zresztą... czy nam znowu tak bardzo pieniędzy potrzeba?...

I namarszczona, słowa więcej nie przemówiła do mnie tego wieczora; wielką to karą było dla mnie, tak przyzwyczaiłem się do codziennych z nią gawęd, do jej despotycznych uwag i napomnień, że wszelkie jej milczenie trapiło mnie. Zrzekłem się tedy zdobytej lekcyi bez najmniejszego wahania. Kiedyindziej próbowałbym może przekonywać ciotkę o niemożebności porzucenia tak prędko dobrowolnie podjętego zobowiązania, ale teraz chorą niecierpliwić oporem uważałem za niegodziwość. Biedna ciotka! ona tak cierpiała. Choroba się wzmagała: męczący kaszel zwiększał się z dniem każdym, tak dalece, że już później i rachunków nie mogliśmy prowadzić dokładnie.

Niedługo trwała ta męczarnia — droga, czcigodna moja opiekunka opuściła mnie wkrótce. Okropna to była chwila w mojem życiu, pogodny, cichy jej zgon wstrząsnął mną do głębi — czułem, że straciłem w niej drugą matkę. Śmierć jej taką pustką mnie owiała, żem stracił na chwilę wszelką ochotę do życia.

Tęskniłem za jej dobrodusznem gderaniem, za naszemi rachunkami, które zachowałem sobie na pamiątkę. Mały dzienniczek, dowód zadziwiającej wytrwałości ciotki, nie odstępował mię odtąd — leżał zawsze na biurku przede mną. Gdy tylko miałem chwilę swobodnego czasu, przerzucając małe jego stronniczki, zastanawiałem się nad całem życiem drogiej mi istoty, którą te cyfry martwe żywo mi przypominały. Jedna tylko wpośród nich tajemnicza kreska drażniła mię nieustannie, budząc na dnie serca ukryty cień bezimiennej urazy.

Usilnie starałem się i teraz wytłómaczyć sobie ten brak zaufania — zawsze jednak napróżno...

Zagadkę rozwiązał kto inny; rozwiązał tak dziwnie, tak niespodziewanie!

W kilka miesięcy po śmierci ciotki, późno już wieczorem, do mojego pokoiku na czwartem piętrze weszła staruszka szczupła, niskiego wzrostu, z uprzejmym uśmiechem na ustach. Bliżej przypatrzywszy się poznałem w niej dawną naszą sąsiadkę, serdeczną przyjaciółkę ciotki.

Nie omyliłem się.

— Czy pan sobie mnie nie przypomina? — zapytała, szukając czegoś w swej torebce, zawieszonej na ręku. — Byłam waszą sąsiadką. Powróciłam właśnie z prowincyi, od chorej ciotki i przychodzę z tym oto interesem...

Tu podała mi paczkę różnej wartości papierków bankowych.

— Jakto, proszę pani — pytałem — co te pieniądze znaczą?

— Jest tu sto rubli — odpowiedziała — składała je u mnie ciotka pańska, żeby panu dopomódz do rozpoczęcia karyery. Chciała, jak mi mówiła, uzbierać więcej, lecz choroba nie pozwoliła na to...

Uczułem przyspieszone bicie serca. Od razu wszystko zrozumiałem — tajemnicza kreska przemknęła mi przed oczyma.

— Więc to dla mnie składała codzień te czterdzieści groszy! — zawołałem wstrząsany różnemi uczuciami...

Poczciwa ciotka, jak ona kochała swego nieuka!

PIERWSZA MANIFESTACYA W WARSZAWIE
ROKU 1861.

W dniu 25-go lutego 1861 roku, o godzinie wpół do szóstej wieczorem, tłumy ludu zaległy rynek Starego Miasta. Lud stał skupiony i milczący, oczekiwał — zda się — na hasło i spokojnie przypatrywał się ściągającej ze wszech stron policyi.

W pobliskim kościele księży Paulinów ozwały się dzwony, a od ulicy Freta ukazał się pochód z pochodniami i z chorągwiami. Na czele pochodu łopotał sztandar z białym orłem.

„Boże coś Polskę przez tak liczne wieki" — rozległy się słowa pieśni.

Lud pochwycił dźwięki hymnu i śpiewał w nabożnem skupieniu. Na widok chorągwi o barwach narodowych ogarnął go entuzyazm, słowa hymnu upoiły go. A pieśń grzmiała, huczała, coraz silniej, coraz potężniej.

Hymn jeszcze nie przebrzmiał, gdy akademicy podnieśli w górę młodego człowieka. Człowiek ten był bardzo blady ze wzruszenia. Przeczekał chwilę, aż pieśń się skończy, poczem dał znak ręką, że chce mówić.

Uciszyło się.

— Ziomkowie, rodacy! — krzyknął donośnym głosem — widzimy tu prawie wszystkie stany, zebrane zgodnie, w zamiarze uczczenia wiekopomnej rocznicy grochowskiej bitwy. Brak tylko jednych, najstarszych w narodzie, którzy zapomnieli, zda się, że w ich żyłach krew polska płynie i w tym dniu uroczystym obradują spokojnie na Zamku, siedzibie carskiego namiestnika. Idźmy więc zaraz pod Zamek!

— Na Zamek, pod Towarzystwo rolnicze! — rozległy się pojedyńcze głosy.

— Na Zamek! — zagrzmiał cały tłum.

— Stawać w szereg, stawać do pochodu!

Lud począł stawać w szeregi, na czoło pochodu wysunęli się niosący pochodnie i chorągwie. Pochód już już miał ruszyć, gdy na rynek wpadła galopem pędzona doróżka, w której siedział znienawidzony przez Warszawian oberpolicmajster Trepow.

Pan oberpolicmajster stanął w doróżce, i zmarszczywszy brwi, groźnie spojrzał dokoła.

— Cóż to jest?! — wrzasnął donośnym głosem. — Kto wam na to pozwolił?! Rozchodzić sie do domów, bo każę uderzyć żandarmom!...

Nagle na stopień doróżki wskoczył jeden z akademików i z taką siłą palnął pana policmajstra w twarz, że ten, jak piorunem rażony, padł na siedzenie doróżki.

Woźnica zaciął konie i doróżka pomknęła z powrotem.

Lud wybuchnął salwą śmiechu.

— Dobrze mu tak! · ozwały się rozweselone głosy.

Czoło pochodu weszło w ulicę Freta, dążąc ku Krakowskiemu przedmieściu. Idący na przodzie zanucili pieśń narodową.

Przy końcu ulicy Freta zaszarzała przed oczyma tłumu ciemna, zbita masa kawaleryi. Szable, dobyte z pochew, połyskiwały groźnie. Przed pierwszym szeregiem stał oberpolicmajster Trepow i rozmawiał z dowódcą oddziału, żywo gestykulując rękami.

— Fioły! — przebiegł pomruk przez szeregi demonstrantów.

— Nie dajmy się rozpędzić! — krzyknęli akademicy i andrusy, ściskając pochodnie.

Zadudniła ziemia pod kopytami galopujących koni, żandarmi z wzniesionemi w górę szablami wpadli w tłum.

— „Rubi!" — krzyknął pan policmajster.

Trwoga ogarnęła tłum. Przednie szeregi pod naciskiem żandarmskich koni i gęsto spadających na głowy razów, zadawanych szablami, zachwiał się, tylko akademicy i młódź rzemieślnicza, uzbrojeni w płonące fakle, nie ustąpili z placu boju. Bronili się dzielnie, waląc żandarmów i oślepiając konie. Czterokrotnie żandarmi szarżowali na zbity kłąb, nim zdołali rozerwać szeregi.

Wszystko rozpierzchło się — żandarmi rozpoczęli gonitwę za uciekającymi, rąbiąc i tratując, kogo tylko dopadli. Tu wpadła pod konie ducha winna staruszka, ówdzie dziecko kilkoletnie...

W głębi ulicy Freta, za kościołem Paulinów, stanęło kilku akademików. Między nimi Leon Frankowski, Szachowski i Kazimierz Dalecki. Na ich rozognionych twarzach zastygły krople krwi. Dalecki, zacięty przez żandarma w rękę, obwiązuje ranę chustką od nosa.

Frankowski brwi marszczy, pięście gniewnie zaciska i ponuro spogląda na rynek Starego Miasta, gdzie hula carska czeladka.

— Psy, psy! — rzuca przez ściśnięte kurczowo zęby. — Kiedyż ty im zapłacisz za to wszystko, moja Warszawo?!

Zwraca się do swych towarzyszy:

— Powtórzmy manifestacyę jutro, chociażbyśmy mieli paść jeden na drugim!

W chwil kilka rozchodzą się w różne strony, rynek Starego Miasta pustoszeje, żandarmi odjeżdżają zwolna w stronę Zamku, a na miejscu krwawego starcia pozostają jedynie niedopalone szczątki pochodni, pogruchotane żandarmskie kaska i połamane drzewca chorągiewek.

Późnym wieczorem Warszawianie podawali sobie przy kufelku bawara obiegający całe miasto humorystyczny dwuwiersz:

Na Starem Mieście, przy wodotrysku,
Pan policmajster dostał po pysku!

— — — — — — — — — — — — —

Taki przebieg miała pierwsza manifestacya, urządzona przez akademików. Cała Warszawa drgnęła, odżyła niejako w tym dniu. Odtąd rozpoczął się okres manifestacyjny. Przyszły z kolei krwawe manifestacye 27 lutego, rzeź ludu warszawskiego w dniu 8 kwietnia 1861 r. pod kolumną Zygmunta, obchód horodelski itd. Gorączka manifestacyjna ogarnęła kraj cały — prowincya poszła za przykładem Warszawy. Wzmacniał się, hartował, potężniał duch narodu, potężna żądza nowego życia zagórowała nad wszystkimi względami, rozbudziła się dawna śmiałość, wybujały nadzieje i zapanowało w umysłach szczytne rozgorączkowanie, zasłaniające przed oczyma okropną przyszłość, jaka się gotowała.

Niesłychany entuzyazm ogarnął wszystkie ziemie polskie, wstrząsające do głębi serc tysiączne czyny poświęcenia, ofiarności, niezrównanego męstwa, mnożyły się z dniem każdym na całej szerokiej przestrzeni, gdzie walka zawrzała, ogień buchał wielkim płomieniem...

Równocześnie w cichości, w tajemnicy wielkiej, rozpoczęły się przygotowania do walki zbrojnej z

najazdem. Młodzież czuła potrzebę protestacyi krwią i męczeństwem, bała się bowiem, aby rycerski duch narodu nie zamarł w piersiach, żeby kraj nie zasnął na wieki — spieszyła więc rzucić rękawicę wrogowi, aby krwią swą podpisać nowy pozew przed trybunał dziejów.

Na czoło ruchu wysunął się Komitet Centralny, tajemna władza, którą wkrótce cały naród uznał prawowitym rządem narodowym.

ZOHRA.

OPOWIADANIE Z ŻYCIA BEDUINÓW.

I.

— Na brodę proroka, na głowę ojca twego, upraszam cię, ty musisz mi towarzyszyć i być świadkiem szczęścia mojego — wykrzyknął młody Ahmet, chwytając mię za ręce.

— Wszak wiesz, mój bracie, że to jest niemożebne — odparłem powstając z dywanu.

— Na Ałłaha, na chleb i sól, cośmy razem jedli, zaklinam cię, czyń to dla mnie — dodał błagającym głosem.

Na to zaklęcie najświętsze u Beduinów, którego odrzucenie naraziłoby mię na nieprzejednaną nienawiść, podałem mu rękę, mówiąc:

— Dobrze, mój bracie, pojadę z tobą.

— Kalam nachad?[1]) — zapytał niedowierzająco.

— Kalam frengi[2]) — odparłem.

Ucieszony tą odpowiedzią, uściskał mię serdecznie całując w oba ramiona i pobiegł czemprędzej donieść swemu ojcu tę wesołą nowinę.

Szeik Omar, ojciec Ahmeta, był moim bliskim sąsiadem i należał do sławnego plemienia beduinów „Auolad Ali"[3]), które wraz z wieloma innemi opuściwszy niezmierzone obszary Sahary zeszło do Ril (dolina Egiptu) i tu u stóp pustyni Libijskiej rozbiło swe namioty. Bogatsi szczepu, pobudowawszy sobie domy i duary, trudnili się jednak, jak przedtem, chowem bydła, polowaniem i zamiennym handlem z pobliskiemi oazami.

Beduini owi, pomimo że zamieszkują Egipt, nie podlegają jednakże żadnej jurysdykcyi, ani sułtana ani

---

[1]) „Kalam nachad" — „słowo jedno".
[2]) „Kalam frengi" — słowo Franka czyli Europejczyka, mające niesłychaną wagę u tutejszych Arabów.
[3]) „Auolad Ali" — synowie (potomkowie) Alego.



Nieszczęście kolejowe pod Bramminge w Danii.

Wielkie nieszczęście stało się w sobotę dnia 25 lipca po południu w Danii na wyspie Jutlandyi. Pociąg ekspresowy, który rano o godzinie 8 wyjeżdża z Kopenhagi przez Jutlandyę do Esbjergu, gdzie ładowany jest na parowiec dalej do Anglii, wykoleił się w pobliżu stacyi Bramminge, prawdopodobnie skutkiem zepsucia się szyn, które nie były dość mocno spojone śrubami. Pociąg, składający się z dwóch lokomotyw i ośmiu wagonów, spadł z wysokiego nasypu, przyczem przerwane zostały druty telegraficzne i telefoniczne, co opóźniło jeszcze czynności ratunkowe. Druga lokomotywa zaryła się głęboko w ziemię, jeden wagon towarowy i dwa osobowe rozstrzaskane zostały doszczętnie, gruzy tych wagonów zbroczone były krwią zabitych. Ratunek rannych był bardzo utrudniony z powodu zbicia się wagonów; przy pomocy siekier i pił trzeba było wydobywać rannych. Obrazki nasze podają widok miejsca zaraz po katastrofie; widnieje z nich straszna zgroza nieszczęcia. Zabitych zostało 16, a ciężko rannych przeszło 60 osób. Przyczyna katastrofy jak przypuszczają, polegała na tem, że szyny z powodu upału rozszerzyły się i u swych kończyn, gdzie są spojone śrubami, się podniosły, tak że stały się nierówne.

wice-króla, podatków nie płacą, rekruta nie dają i mają wolność noszenia broni, jaka im się tylko podoba. Dzielą się oni na liczne plemiona, któremi szeikowie samowładnie rządzą. Władza szeika jest nieograniczoną i od jego wyroku nie ma apelacyi, chyba do Ałlacha lub proroka — jeżeli takowi łaskawe ucho na skargę otworzyć raczą. Godność szeika jest dziedziczną i przechodzi z ojca na syna, a w razie braku potomka męskiego na brata lub dalszych krewnych tegoż.

Obyczaje i sposób życia tych koczujących plemion zbyt są znane, abym miał się nad tem dłużej rozszerzać, jako curiosum jednakże dodam tu, że każdy beduin może się żenić z córką fellaha[4]), nigdy jednakże swej własnej córki za takowego nie wyda. Beduinki, należące według mnie do najpiękniejszych kobiet wschodu, nie zasłaniają twarzy (czego im wcale za złe nie biorę) i są wolne od wszystkich przesądów, krępujących inne kobiety muzułmańskie. Prawo odwetu i zemsta krwi przechowała się u tych plemion i trwa w całej sile tak dobrze dzisiaj, jak i za czasów proroka[5]).

Mohamed Ali, ogłosiwszy się samowolnie wicekrólem Egiptu, i czując instynktowo, że owe liczne, bitne i niedościgłe w pustyni plemiona beduinów, łącząc się z niezadowolonemi hordami mameluków lub dając ucho intrygom i namowom sułtana, mogłyby w danym razie jego dumne zamiary w niwecz obrócić, wziął się na sposób obudzenia u tych hardych i chciwych łupu wojowników zamiłowania do spokojniejszego i wygodniejszego życia.

Ogłosił tedy firman, na mocy którego każde plemię beduinów, chcące zamieszkać Egipt, otrzyma darmo pod uprawę pewien obszar gruntu, wolnego na zawsze od haraczu[6]), podatków i innych zobowiązań względem rządu.

Wiele plemion, przynęconych tą obietnicą, opuściwszy obszary pustyni arabskiej i libijskiej, zeszło z dobytkiem do Egiptu. Lecz i tu chytry i przezorny basza umiał sobie z temi tłumami poradzić. Rozdzielił im bowiem ziemię po wszystkich należnych paszalikach i powiatach państwa, a ułatwiając tym sposobem ich solidarność, mógł podzielonych mieć łatwiej na oku.

Beduini owi jednakże zachowali do dzisiaj swe dawne zwyczaje i sposób życia i pomimo ustalenia trudnią się prawie wyłącznie pasterstwem i chowem bydła; żyją między sobą i nie łączą się nigdy z fellachami egipskimi, którzy ich pogardliwie pasterzami (staroż. hyksos) nazywają.

Drugi rodzaj, tak zwany „Bedu" czyli właściwi beduini, zajmują się także pasterstwem, lecz prowadzą życie koczownicze, trzymając się jednak zawsze krańców pustyni arabskiej lub libijskiej. Hodują przepyszne rasowe konie, dromedary[7]), bydło rogate, owce, kozy i t. p. Dla obrony dobytku przed dzikiemi zwierzętami budują rodzaj ogrodzeń, w pośród których zamożniejsi szeikowie stawiają sobie domy z niepalonej cegły, wcale nieszczególnie z wierzchu wyglądające, lecz na wewnątrz często nader bogato i gustownie urządzone.

---

[4]) „Fellach-jeflah" — znaczy „orać" „uprawiać ziemię", zkąd słowo „fellach" czyli rolnik, są to wszystko starożytni egipcyanie (kopci), którzy przeszli na islam.

[5]) Nawet zabicie psa musi być powetowane, a to w następujący sposób: Poszkodowany wbiwszy pal w ziemię, przywiązuje doń u góry zabitego psa, którego nos ziemi dotyka, następnie zabójca musi tyle zboża dostarczyć właścicielowi, ile potrzeba na utworzenie kopca pokrywającego całkowicie wiszące zwierzę.

[6]) „Haraoz" — podatek li-tylko gruntowy.

[7]) „Dromedar" — osobna rasa wielbłądów jedno-garbowych, wysoko ceniona u beduinów z powodu wielkiej wytrwałości na trudy i niezrównanej chyżości biegu.

Gwardya papieska w Watykanie.

Trzy rodzaje gwardzistów pełni służbę w Watykanie: 1. gwardya pałacowa „Guardia palatina". składająca się z 50 szeregowców, samych Rzymian; 2. gwardya szlachecka „guardia Nobile", w której służą tylko członkowie rodzin szlacheckich, posiadający przynajmniej stopień porucznika; 3. gwardya szwajcarska „Guardia Svizzera", zorganizowana w r. 1505 za panowania papieża Juliusza II. Otóż, jak donoszą pisma włoskie, ta ostatnia gwardya ma uledz gruntownej reformie, to jest, że stopniowo zostaną do niej przyjęci nowi ludzie. Przyczyną do tego stał się bunt, jaki w pomienionej gwardyi wybuchnął przeciwko nowomianowanemu komendantowi, pułkownikowi Repondowi, który chciał zaprowadzić większą karność wśród gwardzistów. Na razie, za wdaniem się kardynała Merry del Val, spokój został przywrócony, w składzie gwardyi jednak nastąpić mają znaczne zmiany.



Perskie makaty i indyjskie jedwabne materye zdobią ściany, podczas gdy tureckie kobierce o krasnych mieniących się barwach, zasłane aksamitnemi poduszkami, pokrywają glinianą niestety podłogę. Jest to tak zwany dywan czyli sala przyjęć i narad. W innych komnatach, posiadających już mniej zbytkowne umeblowanie, żyją kobiety, t. j. matka z córkami, beduin bowiem bierze nader rzadko więcej niż jedną żonę; to też popatrzcie na jego dzieci: córki to istnie smukłe gazelle o cudnie błyszczących oczach, a synowie to prawdziwe młode lwięta pustyni!.. Osobna zaciemniona izdebka, od której klucz matka rodziny do warkocza zwykle przywiązany nosi, służy za skład sprzętów kuchennych oraz kosztowności familijnych.

Widzieć tam można obok miedzianych mis i tac srebrny imbryczek z umywalnią, złotem i kamieniami wykładany czybuk szeika, odświętne szaty, naramienniki i naszyjniki córek, bogate siodła i czapraki, srebrem wykładane strzelby, pistolety, szable, jatagany i mnóstwo innych kosztownych rupieci.

Każdy beduin kocha się w błyskotkach, a bogaty szejk lubi pompę i okazałość, lecz skąpym lub łakomym na grosz nie jest on nigdy, i gdy sprzedawszy raz do roku swe kilkadziesiąt wielbłądów, owiec lub kóz, zbierze sumę kilkuset gwinei, to nie zakopuje tych pieniędzy, jak to czyni fellach egipski, lecz kupuje za nie piękną broń, bogate materye i inne kosztowności. I ma racyą, bo pytam się, co mu po pieniądzach, za które w pustyni nikt mu nawet kubka mleka nie poda, tam bowiem posiadacz trzody zmuszony żyć z niej i ubierać się, takową najwyżej ceni i według liczby wielbłądów, koni i owiec swe bogactwo oblicza. Widzimy tedy, że od czasów patryarchy Abrahama charakter i obyczaje tych koczowniczych ludów pozostały jedne i te same.

Jednym z takich możnych i bogatych szeików był Omar, ojciec Ahmeta. Znajomość moja z nim datowała się od lat dwóch, lecz przez dłuższy czas nie przekraczała granic zwykłej sąsiedzkiej grzeczności, widywaliśmy się prawie codziennie, dom jego bowiem dotykał muru mego małego ogródka, leżącego tuż u brzegów pustyni libijskiej. Z jego dwoma synami, Ahmetem i Alim, żyłem w dobrej przyjaźni i bardzo często robiliśmy wspólne wycieczki i polowania w pustyni.

Ostatniego lata jednak, w połowie miesiąca, Ramadanu, szeik Omar zachorował nader niebezpiecznie, i gdy wszystkie środki domowe nie pomagały i stan chorego pogarszał się z każdą chwilą, poradzono mu przywołać mię, który jako frengi musiałem według ich mniemania znać się na chorobach. Ałłach pobłogosławił mą rękę w tym wypadku i po dwu-tygodniowej kuracyi udało mi się szeika na nogi postawić.

Od owego czasu zawiązały się między nami ściślejsze stosunki a szczera i serdeczna przyjaźń zajęła miejsce dawnej etykietalnej grzeczności, i nie przeszedł prawie jeden dzień, abym nie siedział u stołu szeika. Wszystkie zaś potrzeby mego gospodarstwa opędzała żona jego, Nefisa, z którą, jak również jej dwoma córkami Uardą (Róża) i Dżamilą (Piękna), żyłem w nader dobrych stosunkach. Szeik bowiem, chcąc mi okazać całą swą wdzięczność i przyjaźń, przedstawił mię swym kobietom i od tego czasu miałem wolny wstęp do haremu o każdej porze dnia, który to dowód zaufania wysoko sobie ceniłem. (C. d. n.)

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Zatargi Leszka z Pawłem z Przemankowa.

Bolesław Wstydliwy umierając, zostawił jako następcę Leszka Czarnego, wnuka Konrada I-go, księcia mazowieckiego, a prawnuka Kazimierza Sprawiedliwego. Przyjechawszy „z trzaskiem” do Krakowa, Leszek objął ziemię krakowską i sandomierską, zaraz jednak napotkał na opozycyę, już to ze strony możnowładztwa z Pawłem z Przemankowa na czele, już też ze strony stronników Konrada Czerskiego, który chciał zagarnąć dzielnicę Leszkową. Napad Jaźwingów, a potem Litwy zmusiły oponentów do milczenia. Leszek mknie jak strzała, rozbija Jaźwingów pod Lublinem, Litwę pod Równem w ziemi łukowskiej i okryty wawrzynami zwycięstwa powraca do swej dzielnicy, gdzie zastaje Sandomierz i Radom, wydane przez Janusza, wojewodę sandomierskiego, Konradowi.

Nie wiele trudów kosztowało Leszka odebranie obydwóch zamków; Januszowi winę darował, ale jął przypuszczać, że zarówno w napadzie Litwy, jak i w zdradzie Janusza brał udział Paweł z Przemankowa, biskup krakowski, człowiek dumny i nie przebierający w środkach a nienawidzący Czarnego.

Ale i Leszek nie bardzo był wybrednym w doborze środków i także do zdrady się umiał posunąć. Zwołuje on wiec rycerstwa sandomierskiego, na który biskup przybywa. Zaledwie się zjawił, już go porwano i uwieziono w kajdanach do Sieradza. Majętność biskupa zagrabiono, papież rzucił na Leszka klątwę, a biskup siedział w więzieniu przez dwa lata do 1284 r. Nakoniec Leszek wypuścił biskupa, nakazawszy mu 6000 grzywien wypłacić w sześciu latach, lecz mściwy biskup nie myślał darować gwałtu. Rozpoczęły się roboty, rezultatem których był rokosz szlachty krakowskiej i sandomierskiej, która przywołała znowu Konrada, księcia czerskiego. Pomiędzy rokoszanami widzimy poraz wtóry Janusza, wojewodę sandomierskiego, Warsza kasztelana, Żegotę wojewodę krakowskiego i Krystyna kasztelana sandomierskiego. Tym razem sprawa rokoszan lepszy obrót wzięła. Leszek udał się na Węgry po pomoc, a Kraków zostawił opiece niemieckiego mieszczaństwa, z którem w wielkiej żył zgodzie. Mieszczanie dzielnie bronili miasta: Konrad spalił go, lecz nie zdobył. Tymczasem od granic węgierskich spieszył Leszek z pomocą. Konrad wyszedł na jego spotkanie i zmierzyli się nad Rabą pod Bogucicami dnia 4-go sierpnia 1285 r. Walka była zacięta, bo rokoszanie wiedzieli, co ich czeka w razie przegranej, mimo to Leszek ich zwyciężył. Tym razem nie darował już winy, jak za pierwszego rokoszu, lecz ostro rokoszan ukarał, odbierając im dobra i urzędy. Mieszczanom krakowskim za wierność nadał liczne przywileje, a miasto murem opasał; z jednym tylko Pawłem z Przemankowa pogodzić się musiał, choć ten był główną przyczyną rokoszu.

Można gnębić niewinność, okować w kajdany,
Lecz kto pewny w sumieniu, w cnocie niezachwiany,
Ten łańcuchem obciążon potrafi być sobą:
Pęta ciężą na zbrodni, cnocie są ozdobą.

K. Brodziński.